



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX  
PARYŻ—LONDYN

NR 46/959 (655) CZWARTEK 17 listopada 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### CYFROWE WYNIKI WYBORÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH

OSTATECZNE, cyfrowe wyniki wyborów prezydenckich będą dopiero w najbliższych dniach ustalone, ale samo zwycięstwo kandydata Demokratów, J. Kennedy'ego nie jest ze strony przywódców republikańskich podawane w wątpliwość. Wiceprezydent R. Nixon oświadczył wyraźnie, że elekcji swego przeciwnika nie kwestionuje i podobnie zaprzeczyli takim przypuszczeniem inni przywódcy jego stronnictwa. Najdalej idące, poważne nadzieje Republikanów ograniczają się do zmniejszenia różnicy między ilością elektorów, opowiadających się za jednym lub drugim kandydatem, a przynajmniej między ogólną liczbą głosów padłych na elektorów Kennedy'ego czy Nixonona, co miałoby rzekomo nastąpić po powtórnym przeliczeniu oraz uwzględnieniu głosów dodatkowo nadesłanych.

Jak dotąd, Kennedy ma na swoim koncie 332 elektorów na 191 Nixonona, czyli o tyle więcej, że ewentualna utrata Kalifornii z jej 32 głosami albo — wątpliwe zresztą — opowiedzenie się za Nixonem 14 elektorów z południowych Stanów Alabama i Mississippi, którzy nie są związani z żadnym z kandydatów, nie podważa jego przewagi, w kolegium mającym 19 grudnia wybrać Prezydenta. Nadzieje republikańskie zmniejszenia, małej zresztą, różnicy między ogólną liczbą głosów, padłych na elektorów każdego z kandydatów, są podobno bardziej uzasadnione. Na 67 milionów oddanych głosów, po pierwszym przeliczeniu Kennedy uzyskał nad Nixonem przewagę zaledwie 800 tysięcy i tę może ewentualnie utracić, nie tracąc zresztą prezydentury, o której decyduje większość w kolegium elektorów, powoływanych bezwzględnie większością głosów, oddanych w każdym ze Stanów.

#### Nowy skład Izby kongresowych

W roku wyborów — co cztery lata — Prezydenta uwaga opinii międzynarodowej jest tak zajęta tym najważniejszym rezultatem, że fakt równoczesnego powoływania — jak co dwa lata — wszystkich członków Izby Reprezentantów oraz jednej trzeciej senatorów, schodzi na plan drugi. W tej dziedzinie Republikanie pozostali w dalszym ciągu partią mniejszości, ale powiększyli nieco swój stan posiadania, po raz pierwszy od 1952 r. kiedy zdobyli większość 221 na 210 w Izbie Reprezentantów oraz 48 na 47 w Senacie. Następne wybory przyniosły: w 1954 r. — większość Demokratów 232 na 203 Republikanów i 48 na 47 w Senacie; w 1956 r. — 233 Demokratów na 200 Republikanów w Izbie i 49 na 47 w Senacie; w 1958 r. — 282 Demokratów na 153 Republikanów w Izbie i 66 na 34 w Senacie.

Ostatnie wybory 1960 r. zmniejszyły większość Demokratów do 257 na 176 Republikanów w Izbie Reprezentantów oraz do 64 na 34 w Senacie, ale jest to w dalszym ciągu przewaga, zwłaszcza w niższej Izbie wystarczająca. W Senacie natomiast konserwatywni Demokraci z południa tworzą często koalicję z Republikanami i tam

demokratyczna Administracja Kennedy'ego może napotkać w niektórych sprawach na trudności. Pochodzący jednak spośród tychże południowych, konserwatywnych Demokratów jego wiceprezydent Lyndon B. Johnson będzie jej zapewne sprowadzał do minimum.

#### A. Dulles i J. E. Hoover pozostają

Do pierwszych nominacji, ogłoszonych przez J. Kennedy'ego jako Prezydenta-elekta należało podanie do wiadomości, że zwrócił się o pozostanie na stanowiskach do Allena Dullesa, szefa Centralnej Agencji Wywiadu Stanów Zj. oraz do J. Edgara Hoovera, jako głowy Federalnego Biura Śledczego; obaj udzielili odpowiedzi pozytywnej.

Kennedy poinformował o tym prasę bezpośrednio po odczytaniu swojej chłodnej odpowiedzi na gratulacyjny telegram Chruszczowa, co — wobec znanego, nieprzejednanego stanowiska Dullesa i Hoovera w stosunku do komunizmu — miało charakter wymownej demonstracji. Była ona potrzebna zwłaszcza z powodu propagandy moskiewskiej, sugerującej jakoby Kennedy — nawiązując tu do Roosevelta — zmierzał do całkowitego odwrócenia międzynarodowej polityki Waszyngtonu i większej ustepliwości w stosunku do Sowietów. W rzeczywistości nutą przewodnią jako kampanii wyborczej było zwiększenie wysiłku narodowego i odzyskanie przodującej roli Ameryki w świecie, czyli przede wszystkim w stosunku do ekspansji sowieckiej.

Przekazywanie władzy po osmioletniej Administracji Republikanów w ręce Demokratów zapowiada się gładko i kurtuazyjnie. Prezydent z Prezydentem-elektem wymienili uprzejme depeche odnośnie tego proceduru i J. Kennedy wyznaczył p. Clerk Clifforda, adwokata z Waszyngtonu i kiedyś doradcę Trumana jako swego łącznika. Ponadto, jako, że obaj z Nixonem udali się na powybory, dobrze zasłużony wypoczynek na Florydzie, Prezydent-elekt złożył kurtuazyjną wizytę swemu pokonanemu przeciwnikowi. Najważniejsza dla świata nominacja przy-



złego Sekretarza Stanu nie jest jeszcze wiadoma.

#### Wyczekiwanie i czujność

Tymczasem w polityce światowej panuje dalej nastrój wyczekiwania, ponieważ od objęcia władzy przez nową Administrację w Stanach Zj. dzieli nas jeszcze powyżej dwu miesięcy. Dopiero 19 grudnia zjadą się elektorzy celem dokonania formalnego wyboru nowego Prezydenta, który obejmie rząd aż 20 stycznia 1961. Życie jednak nie stoi w miejscu, bieżące sprawy muszą być załatwiane i zachodzą wypadki jak w Indochinach, Algierii czy w Kongo, świadczące choćby pośrednio, że zmaganie się ofensywy komunistycznej z narodami, zwłaszcza pograniczna świata wolnego, nie ustaje ani na chwilę.

Nie ustaje też czujność amerykańskich sił zbrojnych, jak wydaje się nawet zwiększona podczas czasowego zawieszenia inicjatywy politycznej. W ostatnich choćby dniach zasły dwa ważne fakty, świadczące — na przekór jakby twierdzeniom Demokratów — że wysiłek obronny Stanów Zjednoczonych nie został przez Administrację Republikańską zaniedbany.

Mam na myśli po pierwsze wyjście na wody oceanów łodzi podwodnej George Washington, o napędzie ato-

W TYM NUMERZE  
DODATEK SPECJALNY

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

### „AFERA SZPIEGOWSKA“ WE FRANCJI I KONCERT — OSTRZEŻENIE

Wydarzenia ostatnich dni dały odpowiedź na pytanie, jakie na tym miejscu postawiliśmy przed trzema tygodniami. Odpowiedź jasna, niedwuznaczna. Tę mianowicie, że reżym — korzystając z pogłębiającej się „polsko - francuskiej przyjaźni“ — odbudował we Francji

swoją piątą kolumnę, rozgromioną po sowieckiej blokadzie Berlina.

Istotnie, francuskie władze bezpieczeństwa stanęły nie wobec odosobnionego wypadku szpiegostwa, ale wobec całej szpiegowskiej sieci. I tę sieć obecnie likwidują. Po zamknięciu Hausa nastąpiły dalsze aresztowania, pod kluczem znalazło się już kilkanaście osób, afera zatacza coraz szersze kręgi. Hałaśliwe oświadczenie reżymowego „konsulatu generalnego“, powołujące się na „dobrą opinię korpusu konsularnego we Francji“ — okazało się zwyczajnym kłamstwem. Raz jeszcze wyszło na jaw, że reżym Gomułki, podobnie jak niegdyś reżym Bieruta — wykonuje dla Sowietów każdą brudną robotę.

Dziś we Francji powszechnie się mówi o „polskiej aferze szpiegowskiej“. Nie o sowieckiej, choć szpiegzy działali na rzecz Moskwy. Nie o reżymowej, choć w aferę wplątane są niektóre „konsulaty“ i paryska księgarnia przy Jean-Goujon. Ale o aferze polskiej. Dlaczego? Skąd takie pomieszanie pojęć?

Niewątpliwie wyjaśnienia tego pomieszania pojęć należy szukać nierzadkiej tendencji francuskiej, która w warszawskiej agencji imperializmu sowieckiego chciałyby widzieć zarówno przedstawiciela polskiego narodu, jak i polskiej emigracji. To właśnie ta tendencja sprawia, że w oczach przeciętnego Francuza zbrodnicze wyczyny reżymu obciążają częściowo również emigrację. Odczuli to już niektórzy działacze emigracyjni w zetknięciu się ze swymi przyjaciółmi francuskimi. Mięlny nadzieję, że ten zrozumiały, ale zupełnie nieuzasadniony „zły humor“ szybko z wiatrem przemienie.

Ale z drugiej strony emigracja polityczna musi sama uderzyć w pierś i wołać „mea culpa“. To bowiem francuskie pomieszanie pojęć jest także częściowo wynikiem sukcesu gomułkowskiej ofensywy „październikowej“, prowadzonej od czterech lat na froncie emigracyjnym. Prowadzonej umiejętnie, chytro, podstępnie, a mającej na celu ostateczne zatarcie tej linii demarkacyjnej, która niegdyś wyraźnie oddzielała polski obóz niepodległościowy od różnych instytucji reżymowych. Nie można wymagać od Francuzów, by się oriento- wali w roli wspomnianej wyżej reżymowej księgarni, skoro jej kliente to przede wszystkim „wolni“ Polacy, świeccy i duchowni!

Niestety, podobnych „kompromisów“ jest wiele. Jest stanowczo za wiele. I to one właśnie stanowią największe niebezpieczeństwo dla celów i zadań, jakie sobie wytyczyła emigracja polityczna. Polityka francuska jest dzisiaj taka, a jutro może być zupełnie inna. Może się zmienić całkowicie. Ale gdy emigracja polityczna wpadnie ostatecznie w reżymowe sidła — nie będzie miała odwrotu. Na tym polega prawdziwe niebezpieczeństwo.

Od lat przestrzegamy przed tym niebezpieczeństwem. Narażając się na osobiste przykrości, tracąc jednego przyjaciela za drugim — nie ustajemy w gwałtownym występowaniu przeciwko tym, którzy — świadomie czy nieświadomie — ułatwiają reżymowi jego konsekwentną robotę.

A przede wszystkim nawołujemy do zdrowienia czujności. Brak bowiem tej czujności, szlachetna naiwność lub karygodna lekkomyślność są zawsze wykonywane przez reżym — dla coraz większego kompromitowania emigracji. Koncert Zygmunta Dygata jest tego najlepszym dowodem.

#### Zamach wojskowy w Wietnamie. Przesilenie w Turcji

Po przewrotach tegorocznych w pd. Korei i następnie w Turcji, po trwającej jeszcze wojnie domowej w Laosie, ubiegły tydzień przyniósł zamach wojskowy w stolicy pd. Wietnamu, Sajgonie. Zamach skierowany był przeciw prezydentowi Ngo Dinh Diem, który od kilku lat sprawuje autorytatywne rządy, atakowane z jednej strony przez wspieraną z komunistycznej północy dywersję i z drugiej krytykowane przez koła bardziej umiarkowane i liberalne oraz przez potężne kiedyś sekty religijne. Wojskowi sprawcy ostatniego zamachu uważani są za antykomunistycznych liberałów, których celem rzekomo było — podobnie jak koreańskich i tureckich zamachowców — wytepić korupcję i zaprowadzić ustroj demokracji i prawa. Zamach jednakże nie udał się, na skutek większej determinacji prezydenta Diema, który przetrwał w swoim pałacu pierwsze natarcia i docekał się odsieczy lojalnych dywizji piechoty a następnie zmiany nastroju wśród niektórych oddziałów spadochronowych, od których zamach się rozpoczął. Po zaprowadzeniu porządku Diem odebrał hołdowniczą defiladę wojska i cywilnej ludności i zapowiedział liberalizację systemu.

Likwidacja tego zamachu nie oznacza jednak, że nastąpiło na terenie pd.

(Dokończenie na str. 8)

**ZJEDNOCZENIE POLSKIE**  
**ZWIĄZEK ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH**  
organizują obchód w dniu  
**ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI**  
i rocznicę  
**OBRONY LWOWA**  
w niedzielę, dnia 20 listopada 1960 r. w Westminster Cathedral Hall (dojazd kolejką podziemną do Victoria Station).  
Zagajenie: PAWEŁ HEĆIAK — prezes Zjedn. Polskiego w W. Brytanii.  
Przemówienie: gen. broni WŁADYSŁAW ANDERS  
Uzasadnienie rezolucji: ADAM TRESZKA — prezes Związku Ziem Południowo-wschodnich.  
W części artystycznej wystąpią: WŁADA MAJEWSKA, HANULA RZÓSKA, „TONCIO“ z LWOWSKIEJ FALI, JERZY KROPIWNIKI, MARIAN HEMAR i CHÓR im. CHOPINA. Nadto: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO.  
Początek o godz. 5.30 popołudniu. Wstęp bezpłatny.  
O liczny udział proszą organizatorzy.

FP 2156

W. OPOLSKI

# Kto kieruje Polską Akademią Nauk?

W DNIU 29 września podaliśmy wiadomość o przeniesieniu w stan spoczynku 220 profesorów wyższych uczelni. W komunikacie PAF, nadanym przez radio warszawskie przynajmniej, że nauka polska nie dysponuje dostateczną liczbą uczonych, że jednak przeniesienie ich na emeryturę okazało się konieczne ze względu na wiek, ponieważ wszyscy ukończyli 70 rok życia.

Przeniesienie uczonych w stan spoczynku może być czynnikiem decydującym tylko w wyjątkowych wypadkach np. w medycynie, szczególnie w chirurgii: wiek nie może natomiast mieć wpływu w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych, dopóki uczony, ze względu na nadwątły stan zdrowia, sam nie objawi zamiaru wycofania się z czynnej pracy uniwersyteckiej.

W spisie przeniesionych w stan spoczynku znajdujemy jednak poważną ilość uczonych z tych właśnie dziedzin nauki, co wskazuje, że o przeniesieniu ich w stan spoczynku decydują musi być inne motywy. Chcąc dojść do konkretnych wniosków, należy zapoznać się bodaj w skrócie z kilku wydarzeniami, jakie nauka polska przeżyła od r. 1945.

Trzeba przyznać, że mniej więcej do końca 1948 r. nauka polska nie odczuła szczególnej ingerencji ze strony władzy ludowej. Jednak już po pierwszych wyborach do Sejmu, z początkiem 1947 r. rozpoczęto przeprowadzać reformę szkolnictwa wyższego, do czego w dużej mierze przystąpił się prof. Maurycy Jaroszyński, członek prezydium głównej rady naukowej. Stworzenie całego szeregu nowych uczelni typu uniwersyteckiego dało władzom możliwość obsadzenia stanowisk profesorów i docentów ludźmi pewnymi.

Pod koniec roku 1948 kampania przeciw reakcyjnemu profesorom przybrała na sile. Zarzucano im szereg „burżuazyjnego obskurantyzmu” i zażądano aby przetrzymali się na linii marksizmu-leninizmu. W roku 1950 akcja ta osiągnęła punkt kulminacyjny. Na zebraniu rektorów wyższych uczelni tow. Krasowska, wiceminister szkolnictwa wyższego oświadczyła, że kosmopolityzm w nauce stanowi ideową broń imperializmu i zawiera niebezpieczeństwo dla suwerenności polskiego państwa ludowego. Uczelni reakcyjne — według Krasowskiej — usiłują ukryć fakt, że w naszej epoce centrum kultury przesunęło się na wschód, do Rosji Sowieckiej, a pomijając wielkie osiągnięcia nauki radzieckiej starają się zachować swoją reakcyjną orientację zachodnią.

## PLAN SZESZCIOLETNI — UTWORZENIE POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Uchwalona w dniu 21 lipca 1950 r. ustawa o planie sześciolletnim zawierała w rozdziale 12 postanowienie, które zapowiedziało wyraźnie włączenie nauki polskiej do współpracy w wykonaniu planu gospodarczego. Planowanie badań naukowych miało być oparte na zasadach marksizmu-leninizmu, przy pełnym wykorzystaniu nauki radzieckiej.

Na podstawie specjalnej ustawy z 8 stycznia 1951 upoważniono rząd do tworzenia nowych instytutów naukowych, których liczba, bezpośrednio po wydaniu ustawy urosła do 35. Instytuty te podlegały różnym resortom centralnym.

Równolegle z uchwaleniem planu sześciolletniego powierzono prof. Dembowskiemu rozpoczęcie prac nad utworzeniem nowej, a wzorowanej na akademii sowieckiej, Polskiej Akademii Nauk. Rozpoczął on swoją pracę od podejmowania rezolucji w nowoutworzonych instytutach i nowych uczelniach wyższych za projektem, a jednocześnie skompletował listę uczonych o reakcyjnej orientacji. W ciągu roku 1950 wię-

szość z nich wysłano przymusowo w stan spoczynku.

W dniu 29 czerwca 1951 r. Dembowski zwołał I. kongres nauki polskiej, na którym postanowiono powołać do życia Polską Akademię Nauk. Kongres stwierdził przy tym triumf nauki marksistowskiej oraz fakt wykreslenia zachodniego liberalizmu z nauki polskiej. Przy tej sposobności Dembowski oświadczył, że historyczną rolę krakowskiej Akademii Umiejętności oraz Warszawskiego Towarzystwa Naukowego należy uważać za skończoną. Obie instytucje naukowe — według Dembowskiego — nie potrafiły dotrzymać kroku z życiem narodu i okazały się niezdolne do spełnienia zadań dzisiejszej nauki.

## ZMIANY PAŹDZIERNIKOWE — ROLA JABŁOŃSKIEGO

Do ludzi, którzy po śmierci Bieruta wyczuli na czas zbliżające się zmiany należał prof. Jabłoński, sekretarz naukowy Akademii, zasłużony aktywista z czasów Bieruta. Już w dniu 11 czerwca 1956 r. tj. cztery miesiące przed powrotem Gomułki do władzy zwołał on sesję prezydium PAN, na której, ku zdumieniu wielu obecnych, poddał ostrej krytyce dotychczasowe traktowanie PAN przez biurokrację rządową. Przedstawił on przy tej sposobności cały szereg zarządzeń, które jego zdaniem hamowały rozwój nauki polskiej, skarżył się na gotowe formułki wydawane przez „nieomyślnych” biurokratów i zażądał demokratyzacji i decentralizacji badań naukowych oraz walkę z dogmatystami stalinowskimi, którzy chcieli kierować nauką polską.

Na następnej sesji, w dniu 5 listopada tj. krótko po powrocie Gomułki, prezydium Akademii, na wniosek Jabłońskiego uchwalilo poparcie dla jego programu i raz jeszcze domagało się demokratyzacji nauki polskiej. Zwolnionym w r. 1950 profesorem przywrócono katedrę. Wrócili m. in. wybitni ekonomiści, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Krzyżanowski oraz prof. uniwersytetu poznańskiego Taylor. Poparto wniosek o przywrócenie Krakowowi zasłużonej Akademii Umiejętności. Przywrócenie nauce polskiej niezależności wydawało się być zapewnione.

W dniu 2 stycznia 1957 Jabłoński raz jeszcze poddał ostrej krytyce „niektóre teorie” zwłaszcza w dziedzinie nauk biologicznych (na myśli miał Lysenkę), które nazwał teoriami błędnymi. Stosunki z rządem — wołał Jabłoński — muszą ulec zmianie. Nie mogą w przyszłości nie-naukowcy wydawać zarządzeń ludziom nauki, nie mogą usuwać ludzi nauki ze stanowisk.

Prezydium przyjęło wszystkie wysunięte przez Jabłońskiego dezyderaty, po czym wybrano nowe prezydium Akademii. W miejsce Dembowskiego wybrano prof. Kotarbińskiego, zaś sekretarzem naukowym wybrano ponownie zasłużonego o demokratyzację Akademii, Jabłońskiego.

Gdy w połowie 1957 r. walka z rewizjonistami, których znano za największe zło dla Polski ludowej przybrała na sile, Jabłoński jeszcze przez jakiś czas zachował stanowisko obserwatora. Jednak już w dniu 8 maja 1958 r. a i tym razem ku zdumieniu swoich kolegów, stanął wyraźnie po stronie dogmatystów. W artykule ogłoszonym w Trybunie Ludu z 8 maja 1958 r. zatytułowanym „Oczekiwania i perspektywy” stwierdził, że jakkolwiek autonomia Akademii została w pełni utrzymana to jednak głosy likwidatorów nie uległy uciszeniu. Głosy te skierowane przeciw podstawom marksizmu zaczęły się pojawiać w wy-

dawnictwach naukowych, a krytykowano w nich walkę klasową i dyktaturę proletariatu. Jeśli wolność nauki miałaby być rozumiana jako wolność sił obcych socjalizmowi — dowodził Jabłoński — to ingerencja władz ludowych należałoby uważać za nieuniknioną.

## PIERWSZE OZNAKI PRZEMIAN WEWNĄTRZ AKADEMII

W listopadzie 1959 r. zwolniono ze stanowiska zastępcy sekretarza naukowego prof. Chałasińskiego, a jednocześnie odebrano mu stanowisko redaktora, wydawanego w językach obcych periodyku „Nauka Polska” i kwartalnika „Kultura i Społeczeństwo”. Powodem zwolnienia było wystąpienie prof. Chałasińskiego na kongresie socjologów w Stresie we wrześniu 1959, na którym stwierdził, że stworzenie nowej inteligencji pochodzenia robotniczo-chłopskiego nie dało dotychczas dodatnich wyników, ponieważ model kulturalny, oparty na marksizmie-leninizmie pozbawiony jest elementu atrakcji. Tu należy przypomnieć, że prof. Chałasiński wystąpił w charakterze eksperta naukowego na rozprawie przeciw obwinionym o wypadki poznańskie w czerwcu 1956 r., kiedy to stwierdził, że podkładem wypadków był niedostatek ludności pracującej oraz represje ze strony odpowiedzialnych za ten stan czynników.

## NOWA USTAWA

Na posiedzeniu prezydium Akademii w dniu 23 stycznia 1960 roku Jabłoński przedłożył projekt nowej ustawy o Polskiej Akademii Nauk który referował prof. Wasilkowski. Projekt — jeśli chodzi o planowanie nauki — nie odbiegał znacznie od ustawy z 1951 r. Za to jeśli chodzi o organizację, to nowa ustawa stworzyła z Akademii zwyczajny wydział administracji państwowej. Wszystko, o co Jabłoński w latach 1956-57 tak energicznie walczył tj. niezależność badań naukowych i demokratyzację Akademii zostało w ustawie usunięte, zaś nacisk położony został na włączenie badań naukowych do planu gospodarczego zarówno ma okresy krótsze jak i planowania długofalowego. Liczba instytutów naukowych, których według rocznika polityczno-gospodarczego było w roku 1958 — 86 miała ulec znacznemu powiększeniu. Instytuty prowadzić będą badania naukowe na tematy zlecone im przez Akademię. Akademia przynajmniej będzie stypendia i kształcić pracowników naukowych tylko we własnych instytutach, a nie jak dawniej w instytucjach niezależnych.

Jednak najistotniejszą zmianą w nowej ustawie jest stanowisko samego sekretarza naukowego. Nie jest on już, jak dawniej, wybierany przez władze Akademii, lecz mianowany na wniosek rady ministrów przez radę państwa. Ma on prawo uczestniczenia we wszystkich komisjach zarówno rady ministrów jak i komisjach poszczególnych resortów rządowych. W hierarchii rządowej ma on stanowisko ministra.

Nowy sekretarz naukowy będzie w przyszłości przedstawiał do nominacji

kandydatów na stanowiska profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych oraz docentów, wprawdzie w porozumieniu z ministrem szkolnictwa, jednak do niego należeć będzie przedstawienie kandydatów. Wybierać ich będzie spośród przygotowanych we własnych instytutach Akademii pracowników nauki.

## DWIE SYLWETKI

W związku z reorganizacją Akademii Nauk, prasa partyjna zamieściła krótkie biografie dwóch głównych filarów tej instytucji: prof. Jabłońskiego i jego zastępcy prof. Jaroszyńskiego. Trybuna Ludu z 7 maja br. przedstawiła prof. Jabłońskiego jako jednego z najpracowitszych i najzdolniejszych uczniów wybitnych historyków polskich Tokarza i Czarnowskiego. Podobno też kilka z jego „wybitnych” prac m. in.: „Polityka polskiej partii socjalistycznej w okresie wojny”, „Międzynarodowe znaczenie walk wyzwoleniczych XVIII i XX wieku i „Lenin o polskim ruchu robotniczym”. Podano też kilka prac doktorskich kandydatów, pracujących pod jego kierownictwem np.: Stanowisko PPR wobec reformy rolnej, Klasa robotnicza Królestwa polskiego w latach 1864—1876, Reformy szkolne rządów sanacyjnych, Polacy w Piotrogrodzie oraz Polityczna działalność OM-TUR.

Tytuły też dowodzą najlepiej, za jakie prace nadaje się dzisiaj doktoraty.

Krótką biografię o prof. Jaroszyńskim przyniosło „Życie Warszawy” z 16 marca br. Według pisma jest on jednym z najwybitniejszych w Polsce znawców i teoretyków prawa administracyjnego. Uczony — dodało pismo — znany jest ze swych prac na terenie międzynarodowym.

O pracach prof. Jaroszyńskiego mało się słyszało na terenie międzynarodowym zachodniego świata. Za to z okresu wojny, gdy zajmował stanowisko sekretarza generalnego w ministerstwie odbudowy administracji, napisał on kilka artykułów w broszurach wydawanych przez wspomniane ministerstwo na temat samorządu terytorialnego w przyszłej Polsce. Z uwagi na jego duże zasługi w dziedzinie reformy szkolnictwa wyższego i likwidację w r. 1950 prawdziwego szkolnictwa warto przytoczyć kilka jego wypowiedzeń, zawartych w broszurze pt. „Zagadnienia samorządu” (Część I. grudzień 1942 r.) np.:

„Owczesne państwo polskie (tj. po rozbiorach) nie było emanacją społeczeństwa (trochę jak na uczonego dziwne określenie), było tylko przedmiotem, a nie podmiotem rządzenia. Ale przy tej sposobności powiedzmy sobie otwarcie: tak musiałyby być również w państwie polskim, gdybyśmy je zbudowali na zasadzie panowania jednej tylko grupy nad innymi... rzecz jasna, że w tak pojętym państwie nie ma miejsca na samorząd... w takim stanie rzeczy samorząd utraciłby wszelką praktyczną wartość”.

Po powrocie do Polski Jaroszyński zastał tam taki właśnie stan, o którym pisał w swojej broszurce, co jednak nie przeszkodziło mu by „tej jednej tylko grupie” udzielić pełnego poparcia.

A zatem, w rękach tych dwóch aktywistów leży dzisiaj pełna władza nowej Akademii Nauk i tu leży wytłumaczenie usunięcia 220 profesorów wyższych uczelni z czynnej pracy, wśród których nie zauważyliśmy jednak 70-letniego prof. Jaroszyńskiego.

## PO REALIZACJI „KRZYŻAKÓW”

### NOWY FILM: „CHŁOPI”

Przedstawiciel „Życia Warszawy” przeprowadził ostatnio rozmowę z Aleksandrem Fordem, reżyserem polskiego kolorowego filmu „Krzyżacy”, który jak wiadomo zrealizowany został według znanej powieści Henryka Sienkiewicza. Film ten wyświetlany jest już na ekranach kin w Polsce i cieszy się wielkim sukcesem u publiczności, która od 3 rano ustawia się w kolejkach przed kinami. W pierwszych dwóch tygodniach obejrzało go ponad 700.000 widzów.

Informując o tym, „Życie Warszawy” podaje, że A. Ford nosi się obecnie z zamiarem sfilmowania „Chłopów” Władysława Reymonta. Będzie to, podobnie jak „Krzyżacy”, film szerokokadrowy. „Wszystkie zresztą moje następne filmy — oświadczył reżyser Ford — chcę robić na szeroki ekran, zarówno kolorowe, jak i czarno-białe. Mam nadzieję, że „Krzyżakami” udało mi się jakoś przełamać istniejący u nas konserwatyzm i zachowywający stosunek do szerokiego ekranu”.

„Krzyżacy” według opinii Forda nie są „superfilmem”. Realizacja ich kosztowała wprawdzie dużo, ale film ten nie jest na pewno drogi, zwłaszcza gdy się zważy, że wyprodukowany został w czasie, jak na polskie warunki, rekordowym. (FEC)

## PRACĘ ROBOTNIKÓW KONTROLUJĄ APARATY FOTOGRAFICZNE

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny” podaje, że w Lubuskich Zakładach Aparatów Elektrycznych „Lumel” zastosowano po raz pierwszy urządzenia fotograficzne dla zbadania przebiegu dnia roboczego.

„Na podstawie fotografii stwierdzono, że załoga 'Lumelu' pracuje dziennie zamiast 8 godzin, tylko 6 godzin. Resztę czasu załoga przeznaczają na palenie papierosów, na spożywanie śniadań i obiadów i na czytanie gazet”. (FEC)

## WZROST LICZBY UCZNIÓW W ROKU 1960/61

Miesięcznik warszawski „Nowa Szkoła”, podaje m. in., że „plan” reżymowego Ministerstwa Oświaty na rok szkolny 1960/61 przewiduje wzrost liczby uczniów w szkołach podstawowych w Polsce o 226.000, to jest z 4.574.000 w roku szkolnym 1959/60 do 4.800.000 w roku szkolnym 1960/61. Wzrost liczby uczniów w szkołach średnich ogólnokształcących osiągnie 26.000, to jest z 214.000 w r. szk. 1959/60 do 240.000 w r. szk. 1960/61.

W zasadniczych szkołach zawodowych i technicznych „plan” przewiduje wzrost o 74.000 uczniów, to jest z 389.000 w r. szk. 1959/60 do 463.000 w r. szk. 1960/61. W szkołach przysposobienia zawodowego i szkółach przysposobienia rolniczego liczba uczniów wzrośnie o 37.000, to jest z 56.000 w r. szk. 1959/60 do 93.000 w r. szk. 1960/61. Łącznie w szkołach średnich (wraz ze szkołami przysposobienia zawodowego i rolniczego) liczba uczniów wzrośnie w nowym roku szkolnym o 137.000.

Wzrost liczby uczniów w szkołach i na kursach ogólnokształcących osiągnie 151.000, to jest wzrośnie z 216.000 w r. szk. 1959/60 do 367.000 w r. szk. 1960/61. W szkołach zawodowych dla pracujących (przykładowych, dokształcających, wieczorowych i zaocznych) liczba uczniów wzrośnie o 65.000, to jest z 155.000 w r. szk. 1959/60 do 220.000 w r. szk. 1960/61. Łączna liczba uczniów w szkołach dla pracujących (młodocianych i dorosłych) wzrośnie w nowym roku szkolnym 1960/61 o 216.000. (FEC)

## NOWE KSIĄŻKI W KSIĘGARNIACH WARSZAWSKICH

Prasa warszawska poinformowała ostatnio o wydaniu szeregu nowych książek w Polsce, które można nabyć w księgarniach warszawskich. Między innymi „Iskry” wydały książkę Mariana Brandysa „Nieznany Książę Poniatowski”. Jest to „powieść o Stanisławie Poniatowskim, zapomnianym prawie przez historyków bratanku króla Stanisława Augusta”. W podróżniczym dziale „Naokoło Świata” ukazały się następujące książki: „Hawaje” i „Anapurna”. Nakładem „Czytelnika” wydano: „Czerwona Lilia” Anatola France’a oraz „Wybraniec” Tomasa Maana.

Z powieści kryminalnych ukazała się książka Agaty Christie „Morderstwa na piebani”. Wrocławskie Ossolineum wydało powieść biograficzną o Gabrieli Zapolskiej, pióra Józefa Bieniarza, opiera się ona o autentyczne dokumenty i listy pisarki oraz jej osobiste notatki, jak również listy i pamiętniki jej męża malarza Stanisława Janowskiego i pamiętniki Bronisławy Rychter-Janowskiej. Ossolineum wydało również kolejny tom „Pamiętnika literackiego”, który jest poświęcony zmarłemu przed dwoma laty prof. Tadeuszowi Mikulskiemu. (FEC)

## Polacy we Francji!

Święta zbliżają się! Czy wysłałeś paczkę rodzinie do kraju względnie do Rosji (dawne województwa wschodnie)? Uczyń to szybko!

Wysyłkę skuteczną największy polski dom wysyłkowy

### TAZAB LTD. W LONDYNIE.

Owoce świeże (pomarańcze, cytryny, banany) z gwarancją dojrzałości w doskonałym stanie. Wszelkiego rodzaju lekarstwa. Paczki żywnościowe. Paczki świąteczne. Angielskie materiały wełniane, nylonowe, ubrania, bielizna. Bawarski materiał na poszewki. Maszyny dziewiarskie dobrze kalkuluje się w Polsce (od 630,20 N.F. do 832,27 N.F.).

Żądajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie: ELKA SARL, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17, która udziela wyjaśnień i przyjmuje zamówienia.

Czym dla whisky Szkocja

Francja — dla koniaku,

Tym Polska dla wiśniówki,

starki, jarzębiaku...

Pamiętaj, że oryginalne polskie wódki są mocniejsze i mają na etykiecie napis: PRODUCE OF POLAND

TURNER ROCHE & Co. Ltd., 21, Old Compton Street, London, W. 1

## POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE

Już ukazały się na rok 1961:

Kieszonkowy

### KALENDARZYK KOMBATANTA

Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej

o r a z d o m o w y

### KALENDARZ POLSKI

Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.

Kolorowa okładka. — Cena 4/6.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Tel. BAT. 0879 i 1445

# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze,  
Zwracam się z gorącą prośbą o pomoc. Po przejściach wojennych zdrowie moje zostało zrujnowane, leczę się środkami krajowymi, które niewiele pomagają. Dlatego ośmielam się prosić o pomoc.

Jestem powstańcem warszawskim. W powstaniu straciłam cały mój dobytek (dom się spalił), a mój mąż zmarł w rok po powstaniu. Zostałam sama i po wyjściu z obozu znalazłam się w Krakowie, gdzie pracuję jako maszynistka.

Od czasu powstania i obozu jestem ciężko chora na serce, stawy i ciśnienie. Toteż byłabym Panom bardzo wdzięczna, gdyby Panowie mogli mi pomóc przez nadesłanie lekarstwa, którego nie jestem w stanie sobie kupić, gdyż jest dla mnie za drogie, a pensja moja wystarcza mi tylko na życie.

Bardzo przepraszam za śmiałość mej prośby, ale Panowie są moją ostatnią deską ratunku.

Z poważaniem  
Kraków, 29.10. 1960

Olga G.

\* \* \*

Na pomoc chorym w kraju wpłacił: kpt. Jan Jaworski, 4013 L.S. Co. 52,97 NF, 4088 L.S. Co. Bussac-Forêt — 100 NF. — Serdeczne Bóg zapłać!

Na nagrobek śp. por. dr Bronisława Lipińskiego „Syrena” zebrała 30 NF, „Wiarus Polski” 30 NF; razem 60 NF. Wydatki wyniosły: uporzędowanie grobu 12 NF, krzyż dębowy 35 NF, napis na krzyżu 15 NF, razem 62 NF. Nieodbor w wysokości 2 NF został pokryty przez przyjaciela.

Bronisław Szczapa

### OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W METZU

Koło Grenadierów SPK, Koło Rezerwistów i b. Wojskowych oraz POWN podają do wiadomości Rodaków wschodniej Francji, że w niedzielę 20 listopada br. odbędzie się w Metz obchód Święta Niepodległości z następującym programem:

o godz. 8.30 w kościele polskim St. Segolene odprawiona zostanie uroczysta Msza św.; organizację niepodległościowe proszone są o wydelegowanie pczęstów sztandarowych;

o godz. 15.30 w sali „Fabert” (koło prefektury) odbędzie się akademie. Udział w niej wezmą: Niezależna Szkoła Polska w Metz oraz znany na terenie wschodniej Francji chór wartownicy z Verdun, który wystąpi z bogatym repertuarem polskich pieśni — żołnierskich i ludowych;

o godz. 20-tej początek balu, w czasie którego przegrzywać będzie znana orkiestra „Riviera”.

O liczny udział Rodaków w nabożeństwie i w akademii prosi

Komitec Obchodu

### ODSZKODOWANIA DLA BYŁYCH DEPORTOWANYCH

Jak zapewne zainteresowani dowiedzieli się już z doniesień prasy polskiej i francuskiej, ostatnio doszło do dwóch poważnych osiągnięć. Jedno — to umowa francusko-niemiecka, drugie — to umowa zawarta pomiędzy rządem niemieckim a Wysokim Komisarzem dla Spraw Uchodźców.

W tej chwili nie są jeszcze ustalone zasady dotyczące wypłat odszkodowań. Polski Związek b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji sprawy tej pilnuje. Po otrzymaniu oficjalnych odpowiedzi francuskiego ministra b. kombatantów i Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźców — nie omisszamy powiadomić naszych członków we Francji o tym, jakie formalności trzeba będzie wypełnić, by otrzymać odszko-

dowanie z pierwszego lub z drugiego źródła.

### WALNE ZEBRANIE AK

Zarząd Samodzielnego Oddziału b. żołnierzy AK we Francji niniejszym zawiadamia swych członków, że Walne Zebranie Oddziału odbędzie się w dniu 26 listopada br. (sobota) o godz. 17-iej w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre, met. Villiers). Na porządku dziennym: sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz wybory nowych władz.

Wszyscy członkowie usilnie są proszeni o wzięcie udziału w zebraniu.

Zarząd

## Z W. BRYTANII

### ROCZNICE LWOWSKIE — ZWIĄZEK ZIEM PŁD.-WSCHODNICH

W dniu 28 ub. m. odbyło się w Domu SPK w Londynie zebranie organizacyjnej Rady Naczelnej Związku Ziemi Południowo-Wschodnich, które po ukończeniu się i wysłuchaniu sprawozdania prezesa Zarządu Głównego Związku, mgr. Adama Treszki zajęła się programem działalności na najbliższy okres, w czym przede wszystkim — jak corocznie — obchodem rocznicy obrony Lwowa w 1918 r. oraz przygotowaniem 300-lecia Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przewodniczącym Rady został docent U. J. K. dr Zdzisław Stahl, wiceprezesami mgr. Ludwik Bojczuk i inż. Stanisław W. Szczepanowski, sekretarzem docent Stanisław Załęski.

Tegoroczny obchód rocznicy obrony Lwowa odbędzie się łącznie ze Świętem Niepodległości w dniu 20 listopada w Westminster Cathedral Hall, za wspólnym staraniem Zjednoczenia Polski go w W. Brytanii oraz Związku Ziemi Płd.-Wschodnich, 300-lecie Lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, które przypada w dniu 20 stycznia 1961, postanowiono zorganizować przy pomocy specjalnego komitetu, powołanego przez polski Uniwersytet na Obczyźnie, Polskie Towarzystwo Naukowe, Zrzeszenie Profesorów i Docentów oraz Związek Ziemi Płd.-Wschodnich, jako organizację inicjującą. Zarząd zaproponował rozpoczęcie Roku Jubileuszowego uroczystą inauguracją uniwersytecką 20 stycznia, po czym w następnych dniach przewidziane jest nabożeństwo oraz wspólny obiad profesorów, docentów, doktorów, asystentów, magistrów i wszystkich, którzy kiedyś na UJK studiowali a których re-  
restracje się przewiduje.

Nad propozycjami Zarządu rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. dr L. Kielanowski, S. Borczyk, L. Bojczuk, M. Brzeziński, inż. J. Baraniecki, inż. S. W. Szczepanowski, S. Załęski i H. Witkowski. W wyniku tej Rady aprobowała plany Zarządu, zalecając w dalszym ciągu organizowanie obchodów oraz innych imprez, podkreślających polskość Lwowa i ziem wsch. oraz ich znaczenie dla Polski.

Wyrazem rozszerzonego zainteresowania Lwówian ich rodzinnym miastem stało się też zebranie zwołane z inicjatywy, powstałej wśród słuchaczy odczytu mgr. Stanisława Koziola, wygłoszonego w maju br. po odwiedzeniu przez niego Lwowa. Zebranie odbyło się Instytucie Wschodnim „Reduta” dnia 4 bm. Po zagajeniu przez plk. S. Kuniczaka i wyborze przewodniczącym zebrania radnego m. Lwowa p. J. A. Petrykiewicza, sekretarzami pp. M. Brzezińskiego i W. Wenzla, dr S. Męcarski zreferował cele projektowanego nowego Koła Lwówian. Określił je jako sentymentalne, mówił o pielęgnowaniu tradycji kulturalnej miasta i spotkaniach twarzowskich, wreszcie o ożywieniu akcji wydawniczej, która utrwałaby dawniejsze dzieje Lwowa oraz ostatnie, wojenne. W dyskusji przemawiali m. in. pp. M. Hemar, plk. Picheta, mgr. A. Treszka, inż. S. Szczepanowski, B. Męcarska-Kozłowska, gen. W. Orlik-Rückeman, S. Kaczmarczyk. Z niektórych wypowiedzi

### NA „MIESIĄC INWALIDY”

Z pomocą dla inwalidów wojennych pośpieszyły następujące osoby:

inż. S. Łepiński 10 NF, inż. W. Szulc 100 NF, A. Rabcewicz 10 NF, J. Półtorak 30 NF, F. Chruściński 10 NF i A. Kazimierzczak 5 NF.

Za powyższe ofiary serdecznie dziękujemy. Do tych, którzy jeszcze nie zdążyli przyjąć inwalidom z pomocą — zwracamy się z gorącym apelem o jej nadesłanie na nasze konto pocztowe: C. C. 7 913-93, Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 15 — z zaznaczeniem — na „M. I.”

Zarząd

# Wielki dzień Polaków w Stafford

I oto znowu w niedzielę 6 listopada na staffordskim Guild Hallu pojawiła się flaga Wolnej Polski. W dniu tym Stafford po raz pierwszy gościł gen. Andersa. Wbrew twierdzeniom pewnego „niezależnego” tygodnika Polacy ze Staffordu i okolicy wykazali, że interesują się nie tylko zarabianiem na chleb i jego zjadaniem. Zgotowali oni Generalowi entuzjastyczne przyjęcie a miejscowi Anglicy pomagali im z zapalem, gdyż dzięki artykulom w miejscowej prasie wizyta Generała wzbudziła wielkie zainteresowanie. P. Generał przybył do Staffordu na obchód Święta Niepodległości, dziesięciolecia miejscowego Koła S.P.K. i poświęcenia sztandaru Koła.

Po koleżeńskim obiedzie, w którym wzięło udział trzydzieści osób, w spełnionym po brzegi kościele św. Augustyna ks. infulat Michalski poświęcił sztandar Koła ufundowany przez miejscowe społeczeństwo a wykonany przez żonę dyrektora College of Arts Mrs. B. Hollowood. W czasie Mszy św. celebrowanej przez Księźza Infulata podniosło kazanie wygłosił ks. M. Bosowski. Następnie w ogromnej sali ratusza (Borough Hall) odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru oraz akademie. (Przez cały czas trwania uroczystości, przed ratuszem stała honorowa warta policji jak również przed hotelem, w którym mieszkał gen. Anders).

Przy wejściu powitał Generała mayor Staffordu J. E. Roberts oraz sekretarz magistratu T. B. Nowell (odznaczony kilka lat temu orderem Polonia Restituta). W przedsonku ustawiły się poczty sztandarowe S.P.K., British Legion oraz R.A.F. Association a także szeregi żuchów, harcerek i harcerzy i dzieci, w strojach ludowych. Gen. Anders i Ks. Infulat otrzymali wiązanki kwiatów. Panu Generałowi wręczyła je Alicja Bobeta z Seighford a ks. inf. Michalskiemu Marysia Brucka z Podgórze. Przy dźwiękach hymnu narodowego Generał wszedł na salę.

Po serdecznym powitaniu przez prezesa Koła p. F. Bolechowskiego gen. Anders, mayor Staffordu, Mr. Brogton Nowell i wiceprezes oddziału SPK w W. Brytanii p. S. Lewicki wbił pamiątkowe gwoździe do drzewca sztandaru. Wśród ciszy wręczył gen. Anders sztandar p. Bolechowskiemu, a ten z kolei przekazał go pocztowi sztandarowemu (pp. Szewczyk, Kusa, Cymbaluk). Następnie gen. Anders udekorował Krzyżami Zasługi Mrs. Claire Mitchell, była prezeska Anglo-Polish Society, Kuratora Szkolnego Mr. J. H. P. Ospringa, a w zastępstwie nieobecnego Mr. A. E. Hourda jego order przyjął córka Miss W. Hourd. Krzyż Zasługi otrzymał również ks. dr L. W. Jones. Wiceprezes S.P.K. w W. Brytanii p. S. Lewicki wręczył odznakę honorową S.P.K. (złotą) prezesowi Koła Nr. 242 p. Bolechowskiemu i jego żonie p. K. Maclaine Bolechowskiej oraz srebrne odznaki panom A. Cymbalukowi i W. Maliszewskiemu.

Mowę swoją gen. Anders poprzekł żołnierskim przywitanem „Czolem żołnierze”. Generał przypomniał obecnym Polakom, że sprawa niepodległości Polski, choć pozornie zapomniana przez Zachód, nie może być przez nas samych zaniedbana, a miejscowemu społeczeństwu angielskiemu podziękował za przyjazne ustosunkowanie się do Polaków. „Wierz mocno, że Polska powróci do grona wolnych narodów” mówił gen. Anders „i że nasi brytyjscy przyjaciele tę naszą ufność będą z nami podzielać”. Szczególnie był Generał wzruszony widokiem tylu dzieci w mundurkach harcerskich i strojach narodowych.

Po mowie cała sala mieszcząca około 800 osób zgotowała Generalowi długo niemiłkłą owację. Następnie „na obcy wyrazu zrodzone piskleta”, dzieci z trzech naszych szkół: z Pod-  
górza (The Uplands), Seighford i Stafford zgodnie wyrecytowały wiersz i odśpiewały dwie piosenki. W dalszym ciągu akademie wystąpił Marian Nowakowski (akompaniował mu p. Czapski), połączone chóry Lutnia i Echo z Birmingham (które również wspaniale śpiewały w kościele) oraz malowniczy i żywiołowy zespół taneczny w Manchester. Występy polskich dzieci i artystów wzbudziły ogólny podziw i zainteresowanie, a cała niezapomniana uroczystość jest przedmiotem licznych i obszernych artykułów w miejscowych dziennikach i tygodnikach.

W uroczystości wzięli także udział: ze strony polskiej ks. dziekan Kęcki z Birmingham, ks. Siergiewicz, inspektor P. Piałucha, delegatka Komendy Z.H.P. Halina Hajdul, ze strony angielskiej: Mr i Mrs. Fouke oraz dyrektorzy fabryk, w których pracują Polacy ze Staffordu i okolicy.

Piękną tę uroczystość przygotował Komitet Organizacyjny w składzie: F. Bolechowski, J. Lój, Z. R. Luszczyk, A. Cymbaluk, W. Szewczyk i W. Żurawski. Dekoracje wykonali: Z. Sawko, J. Leonowicz, J. Kennedy, T. Cymbaluk, M. Kulikowski. Delegacja, która witała gen. Andersa na dworcu, składała się z 20 osób. W uroczystościach wzięło udział Polacy z rejonu Staffordu oraz z Birmingham, Blackshaw Moor, Wolverhampton i Stoke-on-Trent. W skład Komitetu Pań, które miały swój specjalny dział pracy w przygotowaniu uroczystości, wchodziły: Z. Cymbaluk, I. Rygiel, S. Śmiałowska, M. Potaczek, B. Kolmerówna i E. Pasakówna.

Na cześć generała Andersa odbyła się także lampka wina przygotowana przez Koło SPK. Wzięło w niej udział ok. 60 osób ze sfer angielskich i polskich. R.

### OBRODY NACZELNEJ RADY HARCERSKIEJ

W dniach 4, 5 i 6 listopada br. w Aylesford odbyło się zebranie Naczelnej Rady Harcerskiej. NRH udzieliła absoltorium ustępującym władzom. W toku obrad wiele czasu poświęcono 50-leciu Związku Harcerstwa Polskiego. Dr Michał Grażyński wygłosił referat na temat „50 lat Harcerskiej Służby”, który był podstawą dyskusji na temat Jubileuszu. NRH również wiele czasu poświęciła sprawom krajowym i programowi pracy. Na zebranie Naczelnej Rady Harcerskiej przyszy podzwodnienia od wielu organizacji i instytucji polskich z całego świata.

Naczelna Rada Harcerska wybrała Przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego Z. L. Szadkowskiego oraz Naczelnictwo w składzie:

Wiceprzewodniczący — hm. Irma Paluchowa i hm. Franciszek Konieczny. Naczelnik Harcerzy — hm. Ryszard Kaczorowski. Naczelniczka Harcererek — hm. Halina Sledziwska. Kierownik St. Harcerstwa — hm. Edward Kudrewicz. Sekretarz Generalny — hm. Jan Prokop. Skarbnik Generalny — hm. Marek Święszkowski. Naczelny Kapelan — hm. Ks. Prałat Rafał Goliński-Elston. Komisarz Zagraniczny — hm. Kazimierz Sabbat. Członkowie — hm. Zdzisław Kolodziejwski, hm. Janusz Sokołowski i phm. Krystyna Szwarzgrowska.

NRH wybrała Naczelny Sąd Harcerski w składzie: hm. Czesław Paluch, hm. Janina Bętkowska, hm. Józef Zurowski, hm. Wacław Sledziwski, hm. Leonidas Klisiewicz, hm. Józef Puchała i hm. Jerzy Ścibor. Zastępcy: hm. Elżbieta Andrzejowska i hm. Zofia Kasprzycka.

NRH wybrała Komisję Rewizyjną w składzie: hm. Józef Zieliński, hm. Władysław Wenzel, dh. Hanna Smoleńska, dh. Stanisław Goliński, dh. Mieczysław Sergot, dh. Paweł Matuzewski i dh. Witold Szablewski.

PO OGROMNYM SUKCESIE „BASKI I BARBARY”

NOWA KSIĄŻKA  
ZOFII ROMANOWICZOWEJ

**PRZEJŚCIE**  
przez  
**MORZE CZERWONE**

Cena książki: N.F. 10.00 lub dol. 2.00 lub sh. 14/-.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA”

12, rue St. Louis en l'île — PARIS IV.

Przedstawicielstwo na Anglię:

B. SWIDERSKI — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7.

### SHEFFIELD

#### MŁODZI KOMBATANCI

Baża życia polskiego w Sheffield — wiecznie rozbudowywany i przerabiany Dom Kombatanta. Gdy go nabyto był zwykłym domem mieszkalnym. Pierwsze przeróbki przeprowadzono od razu. Po paru latach z oranżerii zbudowano niewielką salę. Ostatnio tę salę powiększono, a jest jeszcze projekt dobudowania nad nią jednego piętra. Sala ma niewielką scenę, na zabawach klubowych w niedzielę bywa po sto osób. Jeszcze liczniejsze są mniej częste zabawy sobotnie poszczególnych organizacji.

Tu także odbywają się pokazy filmów, teatru, akademie, większe zebrania. Kierownikiem Domu został ostatnio Władysław Worek, a jego zastępcą Błażej Kardasiński.

W Domu mieści się poza tym szkoła polska, biblioteka, kancelaria, kawiarnia, bar, pokój bridżowy i mieszkanie kierownika.

Na tegorocznym walnym zebraniu kierownictwo Koła SPK przejęła grupa młodych działaczy pod prezesurą Czesława Kardasińskiego, dotychczas szerszego znanego z działalności harcerskiej. Wiceprezesem jest Antoni Imiołek, sekretarzem Władysław Worek, poprzedni prezes, skarbnikiem — Józef Strach, a skład uzupełniają Edward Gardy, Józef Kardasiński, najstarszy wiekiem Kazimierz Pogacz i najmłodszy, Franciszek Czerwiński.

Komisji rewizyjnej przewodniczy Antoni Wilczyński.

**Czytaj polską książkę**

## Z HISTORII 2-go KORPUSU

# NIEUDANA PRÓBA PORWANIA GENERALA ANDERSA

Czasopismo amerykańskie „True” podało sensacyjne opowiadanie o szajce bandyckiej, działającej w czasie wojny na terenie Włoch w zasięgu armii amerykańskiej. Hersztem bandy był Robert Lane, którego właściwe nazwisko brzmiało Werner Schmidel. Urodzony w Niemczech w latach 1920-tych, po emigracji rodziców do St. Zjedn. opuścił wczesnie dom rodzicielski, wstępując do wojska. Wysłany do Włoch, spostrzegł, że okres okupacyjny daje pole do popełnienia wielu nadużyć, złodziejstw, rabunków, które z łatwością mogą uść bezkarnie.

Neapol, gdzie przebywała jego jednostka wojskowa, był wówczas zapelniony nie tylko wojskiem, wśród którego deserter mógł się z łatwością ukryć, ale i światem przestępczym. Spośród niego Schmidel zrekrutował sobie szajkę złożoną z ludzi takich jak on, rzezimieszków włoskich i deserterów amerykańskich. Obdarzony zimną krwią i zuchwałością, szeregował Schmidel jako kapitan Lane za jeździł do magazynów wojskowych, kazał sobie wydawać koce, cukier oraz inne przedmioty dla jakichś jednostek wojskowych. Napadał również na Włochów. Po zajęciu Rzymu Schmidel przeniósł tam swą kwaterę.

Amerykańskie władze wojskowe spostrzegły się szybko, że działa banda jakiegoś Lane'a, lecz próby wytopienia szajki napotykały na trudności. Sam herszt dwukrotnie wpadł w ręce żandarmerii, ale podawał się zawsze za desertera Schmidela i jako taki był traktowany przez władze. Lane'a natomiast tropiono dalej. Z niebywałą zręcznością Schmidelowi udawało się zawsze uść z aresztu. Po jednej z takich ucieczek, zbiegł do Rzymu, gdzie postanowił tym razem dokonać większego wyczynu, to jest porwania jednego z generałów dla otrzymania okupu.

Wybór jego padł na gen. Władysława Andersa, „popularnego — jak pisze „True” — dowódcy wolnych wojsk polskich we Włoszech”. Któregoś dnia — czytamy dalej — gen. Anders pojechał do Caserty, na południe od Rzymu, Lane udał się również w tym kierunku ciężarówką ze swoją szajką, złożoną z czterech osób. Gdy późnym popołudniem, zakurzony Cadillac generała Andersa miał ciężarówkę, zaparkowaną przy szosie, Lane przekonał się, że żadna eskorta nie towarzyszy samochodowi generała. Skierował więc ciężarówkę na szosę i popędził za Cadillacem. Dosięgnął go na północ od miasta Capui i zmusił do zjechania z szosy. Tony (jeden z członków bandy) wymierzył rewolwer w stronę szofera, inni opryszkowie z tryumfem rzucił się do tylnych drzwi samochodu. Ale Cadillac był pusty.

Wyciągnąwszy kierowcę z wozu, Lane wrzasnął: „Gdzie jest generał?” Kierowca, rosły polski sierżant (Stefan Pawluk), zbladł. Gdy bandyta powtórzył pytanie po włosku, kierowca wskazał w kierunku Caserty. Lane potarł wąsy w zamyśleniu: „Przylapieśmy generała, gdy będzie wracał do Rzymu — powiedział. — Tymczasem schowamy Cadillac'a i tego typu” — wskazując na szofer. Lane kazał dwóm towarzyszom zabrać kierowcę do ciężarówki, a sam zajął się Cadillacem. Po chwili Tony ze skrzywioną twarzą patrzył, jak Cadillac znika na szosie. Powoli podniósł rewolwer, celując w stronę stojącego bez ruchu Polaka. Oczy kierowcy rozwarły się z przerażenia. Zakrył rękoma twarz, potem wskazał na drogę i uczynił ruch jak do modlitwy. „Chce się pomodlić” — powiedział jeden z bandytów chwytającym głosem — pozwól mu się pomodlić, Tony”. — „O.K. niech się

pomodli”. Tony opuścił rewolwer i oparł się niebale o ciężarówkę.

Kierowca upadł na kolana, nachylając ciało naprzód. Oczy zasłonił rękoma. Zapanowała chwila ciszy. Nagle Polak skoczył i popędził wzdłuż drogi. Tony otworzył ogień, Pawluk jednak, robiąc zygarki, biegł jak oszalały przez pole. Gdy obaj bandyci wyczerpali naboje, kierowca znikł bezpiecznie w lesie, położonym o 50 metrów.

Meldunek Stefana Pawluka o usiłowanym porwaniu poruszył do żywego władze amerykańskie w Rzymie. Pulk. John Pollock, kierownik alianckiej służby bezpieczeństwa, powierzył agentowi Landowi przychwytenemu wreszcie niebezpiecznego herszta zbrojnego. Po dalszych wyczynach Schmidela, jak np. po wykradzeniu papierosów wojskowych na sumę 150.000 dolarów, po zamordowaniu właściciela winiarni, Eolo Ferretti, po napadzie na szpital, w którym przebywało dwóch członków szajki, agent Land uzyskał wreszcie adres zdradzonej kochanki Schmidela. Tam poznał jego fotografię i ustalił tożsamość Schmidela z Lane'm. W końcu zobaczył go na ulicy Rzymu i aresztował w jednej z kawiarni. I tym razem Schmidelowi udało się uść. Ostatecznie przyłapany został w mieszkaniu ostatniej swojej kochanki.

Robert Lane albo Werner Schmidel ze współnikiem Jimmy Adams'em postawieni zostali przed sąd wojenny w marcu 1945 r. Obaj skazani byli na powieszenie. Wyrok na Adams'a zamieniono następnie na dożywotne więzienie. Kara na Roberta Lane nie uległa zmianie. Wyrok wykonano w czerwcu 1945 r.

Napad na samochód gen. Andersa, opisany przez „True”, miał istotnie miejsce, aczkolwiek nie wszystkie szczegóły powyższego opowiadania są dokładne. Zajęcie miało miejsce we wrześniu 1944, gdy gen. Anders z Caserty odlatywał do Londynu. Kierowca Pawluk po odwiezieniu generała do Caserty, wracał z pustym wozem do Rzymu, gdy natknął się na bandytów. Sierżant, Stefan Pawluk najadł się istotnie strachu, ale na szczęście, wyszedł cało. Cadillac'a władze amerykańskie odnalazły w Neapolu i po odnowieniu zwróciły do dyspozycji gen. Andersa. W owym czasie we Włoszech na ogół nie wiadano o tym wydarzeniu, gdyż Dowódca Korpusu nie życzył sobie rozpowszechniania tej wiadomości.

(R.)

## Biblioteki i magazyny w kościołach gdańskich

Postępami odbudowy kościołów w województwie gdańskim zajęło się ostatnio warszawskie „Słowo Powszechne”, organ reżymowych katolików. Dziennik ten informuje, że z pominięciem Gdańska, miasta jak wiadomo szczególnie bogatego w zabytki sakralne, w samym tylko woj. gdańskim wojna zniszczyła całkowicie 21 kościołów, a zrujnowała i poważnie uszkodziła 207 pozostałych.

Ile tych zniszczonych kościołów odbudowano po wojnie, „Słowo Powszechne” nie podaje. Widocznie dane te odsłoniłyby całą prawdę problemu odbudowy zabytków sakralnych na Ziemiach Zachodnich. Reżymowy dziennik wspomina tylko ogólnie o „walce z brakiem materiałów budowlanych, trudnościami transportowymi i szczupłymi funduszami” oraz informuje jedynie o odbudowie kościoła Najświętszej Marii Panny w Gdańsku i kościoła św. Katarzyny, dawnej fary starego miasta. Poza

**R**ODZINNA Europa\*\* — ten tytuł nieco myli. W każdym razie zmylił niżej podpisanego. Obiecuje bowiem więcej niż spełnia. W ramach autobiografii Miłosz zamknął mnóstwo spraw i zagadnień; niekiedy omawia je szczegółowo, kiedy indziej daje ich ekspozycję, aby natychmiast przeskoczyć do innego tematu. Często nawraca, podmalowuje szkic ledwie rzucony na papier, i znowu popuszcza wodze dygresjom. O formalnej zawartości książki decyduje relacja życiowych dziejów jej autora. Więc jednak przede wszystkim autobiografia.

Tak, ale autobiografia ujęta bardzo swobodnie. Nie będzie to żadne odkrycie, jeśli powiem, że Miłosz jest zafascynowany Historią, pisaną z dużej literatury. Każda jego książka stanowi jeszcze jedną próbę konfrontacji samego siebie z naciskiem dziejów i „Rodzina Europa” nie jest pod tym względem wyjątkiem. Współczesny Hamlet, wygłaszający bez przerwy swój historyczny monolog, wpada raz po raz w pułapki deterministyczne, aby natychmiast podnieść heretycki bunt przeciw już uznanej Opatrzności dziejowej. Mamlet poszukujący osobistego alibi. — Jak zachowałem się w konkretnej sytuacji? Czy miałem rację? Czy mogłem zachować się inaczej? Generalna spowiedź, zapewne szczera, choć nie kompletna, ze starannym podaniem wszystkich okoliczności łagodzących.

Stąd skłonność do oglądania własnych przygód na szerokim, społeczno-politycznym tle, przy czym Miłosz często ulega pokusie utożsamiania się z ogólnymi procesami. Analizując przyczyny atrakcyjności komunizmu, pisze, że „młodzi szukali przede wszystkim narzędzia, które by im pozwoliło dać sobie radę ze zjawiskiem ruchu, czyli czasu”. Owszem, ale tylko u nielicznych jednostek, takich jak sam autor. Olbrzymia większość — w Polsce przynajmniej — powodowała się racjami bardziej życiowymi, nie wiele mającymi wspólnego z niepokojem światopoglądowym. Poza tym inaczej wyglądały te procesy na „ulicy” polskiej, zupełnie inaczej na żydowskiej, a jeszcze inaczej na ukraińsko-białoruskiej. O wspólny mianownik byłoby raczej trudno.

Co tygodnia czytam odcinki autobiografii Putramenta, „Pół wieku”, drukowanej w „Przeglądzie Kulturalnym”. Jeśli chodzi o poziom intelektualny i literacki, wspomnienia te nie umywają się do książki Miłosza, ale w ocenie zjawisk ideologicznych są bardziej realistyczne. Gdy u Putramenta spotykamy błędną ocenę, wynika ona ze świadomego przekręcenia,

\*) Czesław Miłosz, „Rodzina Europa”, Instytut Literacki, Paryż, 1959. Str. 248

JÓZEF ŁOBODOWSKI

# RODZINNA

lub ordynarnego kłamstwa; błędne oceny Miłosza wynikają z uprzywilejowanej tendencji mitologizowania rzeczywistości.

Już pierwsze jego książki, wydane po zerwaniu z reżymem warszawskim, zawierały potężny ładunek mitów. Nie pamiętam, czy ktokolwiek zwrócił uwagę na brak logicznego związku między teorią o Ketmanie, a czterema portretami pisarzy, stanowiącymi najlepszą i zarazem najbardziej realistyczną część „Zniewolonego Umysłu”. Bo każdy z nich szedł ku tragicznym kompromisom na komunistycznej służbie indywidualną ścieżką, każdy miał osobiste powody, żaden nie padł ofiarą mitologicznego Ketmana.

Kwintesencją tego, zlekka już obsejsyngnego mitologizowania, wydaje mi się końcowy rozdział „Rodzinnej Europy”, poświęcony „Tygrysowi”. Znakomicie napisany szkic musi wzbudzić sprzeciw w każdym, kto znał Tadeusza Krońskiego i śledził jego filozoficzne peregrynacje. Tygrys? — Raczek bardzo inteligentny i bardzo nieszczęśliwy kotek, który zapragnął oszukać złośliwą i potężną małpę. Nie udało się. Nie on jeden i nie ma po co dorabiać do seryjnej historii bajki o jej wyjątkowości. Chyba, że Miłosz odnalazł w przeżyciach przyjaciela echa swoich własnych zmagani i trosk sprzed kilkunastu lat. Jeśli tak, Kroński był tu jedynie pretekstem.

Tytuł książki i jej pierwsze rozdziały pozwalają spodziewać się wszechstronnej konfrontacji europejskiej Wschodu z Zachodem. Tym bardziej, że Miłosz przedstawia się jako „typowy wschodni Europejczyk”. Co prawda z zastrzeżeniem: „w pewnym sensie”. Jednak pojęcia tej „wschodniej europejskości” bliżej nie precyzuje. Podkreślony brak formy, wynikający z braku stabilizacji, to — nawet gdyby takie twierdzenie brać dosłownie — tylko jedna z cech; portretu nie stanowi. Autor, urodzony na obszarach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, pisze o nim za mało i zbyt zdawkowo. Cudzoziemiec, czytający „Rodzinna Europa”, nie bardzo będzie wiedział o co chodzi, może nawet powróci do bzdurnej stanzcy, której na imię „dusza słowiańska”. Miłosz nie zechciał, czy nie potrafił stać się dobrym przewodnikiem po tych niełatwych obszarach. Rozdział „Rosja” obfituje w tym samym stopniu w bystre i ciekawe uwagi, co w zwykłe nieporozumienia. Z niemalym zdumieniem przeczytałem uwagi o poezji rosyjskiej, która rzekomo nie wychodzi poza dźwięk, „magiczną inkantację”, „pijanieństwo zaśpiewu”. A przecież nurt filozoficzny w liryce czeskiej i polskiej, cytowanej przez Miłosza jako przeciwstawienie, napewno nie jest silniejszy ani głębszy, niż w rosyjskiej. Takich pochopnych sądów znajdziemy więcej.

Nie posądzam Miłosza o chęć epatowania — sam stwarza jego pozory. W tej książce nie brakuje wysoków dość szpetnych, nie tyle przez drażniącą formę, co przez głęboko niesprawiedliwą treść. Nazwanie Piłsudskiego „duchowym kuzynem” Dzierżyńskiego, zdenerwuje i oburzy niejednego. W innych obudzi uczucie zażenowania. Pisarz na miarę Miłosza nie powinien popełniać podobnych gaff. Zestawienie skautingu-komunizmu również nikogo nie przekona. Ze dyscyplina? Że zagęszczanie społeczne? Wolne żarty! Łóżko napewno nie jest podobne do cielęcica, choć jedno i drugie ma cztery nogi.

Miłosz lubi odzywać się o sprawach i ludziach z pogardliwą ironią. O wielu współczesnych ma tyle tylko do powiedzenia, że popełniali jakiegoś świństwa, mieli takie czy inne niedomagania. Osobiście zabolala mnie krótka

wzmianka o poecie S.\*). Chodzi o światopielką Karpińskiego. Nie byłem jego przyjacielem, poezję autora „Mieszkańskiego poematu” cenilem, ale się nią nie zachwycałem, jego prywatny styl bycia zupełnie mi nie odpowiadał. Ale sądzę, że wspominając o nim, należało napisać coś więcej, niż to, że umarł in coitu.

Cytując nie bez upodobania gniewne odezwanie się Oskara Miłosza o szlachcie polskiej („nie ma nic bardziej głupiego w Europie, bardziej okrutnego w swoich drobnych nienawściach”), Czesław Miłosz mówi, że słuszność tych słów sprawdził „na własnym przykładzie”. Oskar musiał być bardzo obolawy, gdy rzucił w obecności Czesława tę krzywdzącą opinię. Jego samego prawdopodobnie uznano za renegata, a już formę zemsty wybrał dość szczególną, bo przecież ta demonstracyjna litewskość nie trzymała się kupy. Gdy Tadeusz Ryński, Andrzej Szeptycki, czy starszy z braci Siedleckich wybierali ukraińskość, byli konsekwentni od początku do końca. Rozczłonany na Polskę francuski poeta nawet nie nauczył się litewskiej mowy. Autor „Rodzinnej Europy” żyruje bez zastrzeżeń ten wyskok, już przez to niesprawiedliwy, że zbyt generalizujący. Anty-szlacheckość tym zabawniejsza, że uprawiana w gronie osób, całkiem przecież mocno uherbowio-

\*) Nie wiem, dlaczego jedni występują w książce Miłosza wymienieni z nazwiska, inni — oznaczeni literkami. Dziwna zabawa, bo i tak rozszyfrowanie tajemnic nie nastrecza żadnych trudności.

## 50 LAT

W dniu 5 listopada 1960 r., w czasie zebrania Naczelnej Rady Harcerskiej, Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego dr Michał Grażyński wygłosił referat p.t. „50 lat Harcerskiej Służby”. Po referacie dr Michał Grażyński złożył następujące oświadczenie:

„Jubileuszowy rok działalności Zw. Harcerstwa Polskiego dobiega końca. Obchodzimy go poza granicami Kraju. Utrzymaliśmy nienaruszoną ciągłość ideową Związku Harcerstwa Polskiego oraz nienaruszoną ciągłość prawno-organizacyjną. Ciągłość ideowa wyraża się w wierności dla Prawa i Przymierza oraz w niepodległościowym charakterze naszej organizacji; ciągłość prawno-organizacyjna w osobie przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, wybranego przez Naczelną Radę Harcerską w czasie ostatniego Walnego Zjazdu w wolnej Polsce, a potwierdzonego przez podziemne władze harcerskie w okresie wojny oraz przez ogólny Zjazd Harcerski w Engliem w r. 1946. Znajdowało to i znajduje wyraz w organizacyjnej strukturze władz harcerskich, działających poza granicami Kraju, a reprezentujących zarówno ten ruch harcerski, który do dnia dzisiejszego przetrwał w swej tradycyjnej treści w duszach młodzieży w Polsce, jak i w organizacji na obczyźnie.

Pragnąc zabezpieczyć na przyszłość te wartości, które tkwią w ciągłości prawno-organizacyjnej Związku Harcerstwa Polskiego, przez przekazanie ich młodszemu pokoleniu, składam swe uprawnienia Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego w ręce Naczelnej Rady Harcerskiej z wnioskiem, by od tej chwili przysługiwały każdorazowo wybranemu przez nią przewodniczącemu z tytułem Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego.

Przekazując swe uprawnienia w roku jubileuszowym — po blisko 30 latach pełnienia obowiązków przewodniczącego — pragnę wyrazić swe serdeczne podziękowanie harcerkom i harcerzom, których zapal i trud tkwi w dorobku naszego 50-lecia. Myślą w tej chwili obejmując ich wszystkich — Druhów Serdecznych — gdziekolwiek się oni znajdują.

Równocześnie wszystkim Harcerkom i Harcerzom w ruchu harcerskim

O KSIĄŻCE CZESŁAWA MIŁOSZA

# MITOLOGIA

nych. Latwo wpaść na podejrzenie, że chodzi o swoisty snobizm na odwyrtkę. I jeszcze jedna pretensja. Niewątpliwie pisarz nie musi opowiadać wszystkiego, co przeżył, ma pełną swobodę wyboru i przemilczenia. Niemniej drażni, gdy czytamy rozwleczone na sześciu stronach opis banalnej w gruncie rzeczy wędrówki z Wilna do Warszawy, z aptekarzem, załatwiającym się przy kobiecie, w roli głównej, podczas gdy znacznie ciekawsza podróż z Bukaresztu do Wilna nie znalazła w oczach autora uznania. Nie chodzi tylko o barwną przygodę. Ponadto było to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością sowietską i chyba musiało wywrzeć jakiś wpływ na dalsze przemiany bohatera. Kilka kartek wyrwanych z życiorysu redukuje w tym wypadku wizerunek psychologiczny, a co najmniej go zaciemnia. Czytelnicy „Zniewolonego umysłu” pamiętają wzruszającą scenę spotkania z chłopką rodziną, na stacji jednotka z wielkich miast Ukrainy. Czytelnicy mogli spodziewać się, że to tylko niewielki zażątek. Szkoda, że skończył się na zażętku.

Przypisał Miłoszowi pewne rysy hamletyczne. Gdyby był bardziej podejrzliwy, może bym go posądził i o wertheryzm. Za dużo jednak, przynajmniej jak na swój smak, przykładania do skroni, naturalnie przed lustrum, pistoletu Historii. „Biada tym — pisze Miłosz — co w dwudziestym wieku sączą, że zbawiają siebie łatwo, nie biorąc udziału w tragedii, nie zdobywając czystości za cenę historycznego bólu”.

Zdanie to pomyślano jako for-

mulka rozgrzeszająca „Tygrysa” — Krońskiego. Stał się marksistą, albo tylko udawał, że się nim staje, aby dostąpić Zbawienia. Także przez wielkie Z. Trochę, jak u tych rosyjskich sekciarzy, którzy wierzyli, że nie można dojść do cnoty, nie popełniwszy przedtem wszystkich grzechów śmiertelnych. Zapewne, gorąca kąpiel z mydłem sprawia największą rozkosz po wielu miesiącach nie mycia się. Ale nie należy przesadzać. Zdarzy się jakiś wypadek, człowiek umiera i już rozkoszy czystości z życia nie zazna. Wówczas obowiązek mycia trupa spada na przyjaciół.

Miłosz wciąż komplikuje, wierce głębokie sztolnie nawet tam, gdzie odkrywką wychodzi na samą powierzchnię. W rezultacie zamierzone głębie idą w parze z żenującą naiwnością. „Nie tęskniłem — mówi — do społeczno-gospodarczego porządku w Polsce sprzed wojny i kto marzył o jego wskrzeszeniu, był moim przeciwnikiem. W tym to sensie służba w ambasady zgadzała się z moim przekonaniem”.

Ejże! Któż to marzył o tym wskrzeszeniu? Czyżby nad brzegami Potomaku ukazywało się poecie widmo rządów „kapitalistyczno-obszarnicznych”? Jeśli tak, widać, zastąpił trzewią ocenę sytuacji wziętymi na serio sloganami propagandy komunistycznej, co by świadczyło właśnie o naiwności. A w ogóle Miłosz tak jakby dawał stale do zrozumienia, że włączyć się w tragedię współczesnych dzieł można było jedynie poddając się marksistowskiemu doświadczeniu. Ergo, żaden tygrys nie oczyści się, jeśli z własnej woli

nie wskoczy do klatki i nie podstawi grzbietu pod harap pogromcy. Osobiście, bardziej dowierzam autentyczności tygrysów, spacerujących po dżungli. Nawet emigracyjnej.

A przecież mechanizm stosunku jednostki do historii nie jest, aż tak zawiły. Z tym, że lepiej przed nią nie kłękać i pisać ją z malej litery. Całkowita identyfikacja jednostkowa losu z losem gromady, do której się należy — warstwy, narodu, zespołu kulturowego — nie jest nawet konieczna. Wystarczy poczucie odpowiedzialności, gdyż każdy w jakimś stopniu jest odpowiedzialny za historię. Taka postawa powinna wykluczyć możliwość pomylki i przypadkowości. Natomiast nie zda się na wiele warzenie intelektualnych eliksirów i uprawiania magii, obojętne czarnej czy białej. Determinista twierdzi: burżuazja, kapitalistyczna Polska międzywojnia musiała upaść, bo takie są żelazne prawa historii. Odpowiadamy: katastrofie można było zapobiec, gdyby suma przewidywań i wysiłków była dostatecznie wysoka. Jeśli w tej sumie nie ma liczyby, którą jestem ja sam, nie wykrecać się od odpowiedzialności. A za każdy wybór trzeba zapłacić.

Naładowana problemami, rojąca się od sugestii, prawie zawsze płodnych, a przytem świetnie napisana książka Miłosza nie może być w ramach tych szczupłych uwag. Tematu starczyło by na całe studium, a raczej na obszerny tom, gdyż dopiero wtedy replika byłaby naprawdę ważna. Słowo replika, użyte ze świadomym namysłem, najlepiej określa postawę krytyczną recenzenta, wyrażoną już w tytule. Tak, to nie tyle rodzinna Europa, co rodzinna mitologia na własny użytek pisarza. Mity również mogą zamienić się w rzeczywistość, jeśli się w nie uwerzy z całą żarliwością.

# MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Od ponad roku „Orzeł” wydaje trzy specjalne dodatki na miesiąc. Po pierwszych ostrożnych, a niekiedy kpiarskich komentarzach czytelników i współpracowników, dodatki „przyjęły się” na dobre, o czym świadczy coraz większa ilość zapytań i listów z pochwałami i krytyką.

Denerwuje czytelników rzekoma nieregularność pojawiania się dodatków. Mniej jest narzekań na format odróżniający każdy z nich od „typowych” stron „Orla—Syreny”. A formatu najbardziej obawiała się redakcja, wieszając jak zawsze podejrzliwie czy administracja i intrologatornia, nie zapomną ich dołączyć do części nakładu. Czytelnicy natomiast twierdzą, że odrębny format pomaga kompletowaniu dodatków. Amatorów kompletowania jest najwięcej wśród czytelników dawnych „Pokrzyw”, a także ku ogólnej radości redakcji wśród czytelników dodatku kobiecego. Co prawda po wesołej frasce Kotwicy w której zapowiadał dalsze „fuzje” wydawnicze w postaci ukazywania się dodatku zbiorowego pt. „Lekka pani w Pokrzywach” madeszło sporo listów z propozycją przezwania „Pani w domu i w świecie” na „Pani w domu i... poza domem”. Autorami figlarnego pomysłu byli oczywiście mężczyźni.

„Afrique Action”

Ukazał się czwarty z kolei numer nowego tygodnika arabskiego w języku francuskim. Ukazuje się w Tunisie i politycznie reprezentuje kierunek nacjonalistyczny, na modłę Burgiby. Propaguje unię „Magrebu” tj. federację Tunisu, Algeru i Maroka.

Trudno go określić jako „prozachodni”, już chociażby z uwagi na sprawę Algeru i jego stosunku do Francji. Z zadziwiającą pewnością siebie twierdzi, że świat arabski może korzystać z pomocy Chin i Rosji bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa. Naiwność tego twierdzenia łagodzi nieco trzeźwy racjonalny stosunek do komunizmu, w którym nie ma śladu zachwytu, lecz którego tłem jest stare i znane dobrze zdanie „to się u nas zdarzy nie może”.

To znaczy, że ponieważ my nie chcemy być komunistami wobec tego nimi nie będziemy. Nie życzy nikomu zła, a najmniej Arabom, lecz mogą zapewnić przemilego Mohameda ben Smail, że czytałem tego rodzaju zapewnienia już dawno, w wielu językach i w wielu krajach, które obecnie zalicza on do „komunistycznych z własnego wyboru”.

Polityka zwykle składa się z samych błędów, które niekiedy Opatrzność lub przypadek prostuje wbrew woli polityków. Może Opatrzność pomoże Arabom, natomiast „Afrique Action” jasno i wyraźnie podkreśla swe przywiązanie do kultury zachodniej właśnie w koronkowym wydaniu francuskim, lub jak kto woli, śródziemnomorskim. Twierdzi, że kultura ta jest wspólną spuścizną chrześcijańską i arabską i że powinna stać się dziś wspólną dla wszystkich powstających obecnie narodów afrykańskich. Twierdzenie ciekawe i warto się nad nim zastanowić, także po „tej stronie barykady”. Zastanów się naprzód czy jest prawdziwe a po wtóre — co zrobić by prawdziwym być nie przestało.

## Czwarty dodatek?

Dlaczego tylko trzy dodatki na miesiąc, zamiast dodatku w każdym numerze? Pytanie dość logiczne i żądanie uzasadnione. Przyczyna prosta. A raczej kilka przyczyn. Pierwsza koszt. Temu da się obecnie zaradzić. Druga brak fachowych współpracowników do dodatku, który jest obecnie w opracowaniu redakcyjnym. Miałoby to być dodatkowe popularno-naukowe. Czy istnieje jego potrzeba wobec mnóstwa doskonałych materiałów tego typu w językach angielskim i francuskim? Nie wiemy, lecz będziemy starali się przekonać.

Natomiast projekt dodatku, który zajmował by się głównie sprawami wychowania dzieci, upadł w „przedbiegach”, gdyż kilkadziesiąt rozmów wstępnych przekonało nas, iż nikt nie przynajmniej jego potrzeby. Spróbujemy zatem za miesiąc, dwa, dodatku popularno-naukowego. Jeśli się nie spotka z dobrym oddźwiękiem zmieniamy go na jeszcze jeden literacko-nowelowy, jako przedłużenie „Lekkiego Pióra”. Pesymiści w redakcji proponują już dla niego nazwę „Ciężkim Piórem”...

## Morderstwa bankowe

W Worthing, małej nadmorskiej miejscowości angielskiej, dwóch kilkunastoletnich łobuzów weszło do banku i z zimną krwią zastrzeliło sześćdziesięcioletniego stróża. W jakim celu? Dla banku około tysiąca funtów, których nie zdążyli wydać. Nieuzbrojona policja angielska miała ich bowiem pod kluczem w ciągu kilkunastu godzin.

Oczywiście będzie sąd, będzie rozprawa i będzie wyrok. Sędzia, angielskim zwyczajem potępi dom i szkołę, która morderców „przygotowała do życia”. Nie będzie jednak żadnego dalszego wniosku. Ten zaś jest raczej prosty. Wystarczy przeczytać — świetną zresztą literaturę — książkę Allana Silitoe pt. „Sobota wieczór i niedziela rano” „Saturday Night and Sunday Morning”. Na jej podstawie nakręcono ostatnio film. Książka opisuje środowisko robotnicze w północnej Anglii. Bohater zarabia wspaniale. Ma zawałoną szafę drogi ubrania, stać go na zabawę w „sobotę wieczór”, o której nie mogli marzyć jego rodzice. Sąsiedzi, pracujący w tej samej lub takiej samej fabryce to właściwie ludzie bardzo zamożni, choć mieszkają w starych i nieładnych domach. Zarówno młody bohater jak i całe środowisko oznacza się wszakże zupełnym brakiem przywiązań i zainteresowań: społecznych, kulturalnych i w ogóle jakichkolwiek. Wszędzie widzi „wrogów” i nie czuje się związany żadnym katechizmem. Jeśli policjant cię nie widzi, możesz zrobić co ci się podoba.

Z dumą natomiast podkreśla i on i jego rodzice, że nigdy w życiu nie przekroczyli drzwi kościoła, że słowa grzechu uważają za żart a „kodeks moralności” w życiu ogranicza się do wiedzy, iż należy zatrzymać samochód na czerwonych światłach.

Wydaje się, że w nowoczesnym społeczeństwie nie wystarczy walka z przestępczością młodocianych, lecz trzeba zacząć od walki z pogaństwem.

Teksańczyk odwiedza Izrael i zdumiewa się, że kraj jest tak mały. „U nas — przechwala się — gdy się wsiądzie rano do pociągu w Teksasie, następnego rano zastaje cię jeszcze w Teksasie”.

„U nas też się to zdarza — odpowiada współczująco Izraelczyk — ale my się staramy temu jakoś zapobiec”.

J. P. H.

# LAT HARCERSKIEJ SŁUŻBY

składam życzenia, by nie tylko przechowali skarb tradycji harcerskiej pół-wieczna, ale i pogłębili go w rzetelnej pracy i jako swój dorobek mogli go ofiarować Polsce w radośnym momencie odzyskania przez Nią wolności i niepodległości”.

Następnie wywiązała się dyskusja, w czasie której zabierający głos podkreślili wielkie zasługi druha Michała Grażyńskiego jako założyciela harcersstwa. Wyrażano przy tym żal, że przekazuje swą funkcję.

Naczelna Rada Harcerska powzięła jednomyślnie następującą uchwałę:

„Naczelna Rada Harcerska, po zapoznaniu się z oświadczeniem Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego Dra Michała Grażyńskiego i zawartymi w tym oświadczeniu wskazaniem, stwierdza, że pilnie będzie strzegła trwałych zasad ideowych i charakteru organizacji niepodległościowej Związku.

Naczelna Rada Harcerska wyraża podziękowanie druhowi Michałowi Grażyńskiemu za Jego wieloletni wkład pracy na stanowisku Przewodniczącego, zarówno w okresie niepodległości jak i poza granicami Kraju.

Naczelna Rada Harcerska stwierdza, że druh Michał Grażyński na stanowisku Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego wywarł niezatarty wpływ na postawę ideową oraz na związane wychowania harcerskiego z głębokim nurtem spraw narodowych i państwowych. Druh Grażyński przyczynił się do rozwoju organizacyjnego, pogłębienia nurtu ideowego, a osobistą postawą dał przykład bezinteresownej, ofiarnej Służby Polsce. Ten wielki wpływ jaki Harcerstwo wywarło na wychowanie młodego pokolenia Polaków jest w wielkiej mierze zasługą druha M. Grażyńskiego.

Naczelna Rada Harcerstwa stwierdza, że druh Michał Grażyński dobrze zasłużył się Związkowi Harcerstwa Polskiego, który pod Jego przewodnictwem zapisał piękną kartę w życiu Narodu.

Naczelna Rada Harcerstwa prosi druha Michała Grażyńskiego, aby swym doświadczeniem i wiedzą nadal był pomocny w pracach Związku.

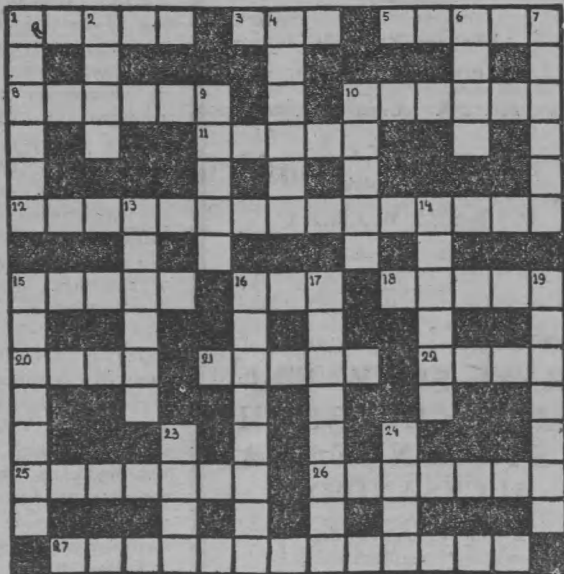
Naczelna Rada Harcerstwa prosi druha Michała Grażyńskiego o przyjęcie godności hon. członka Rady”.

## KRZYŻÓWKA nr 393/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) pieniądz z kurzu?; 3) zdrobniałe imię bohaterki „Lalki”; 5) ziemniak kozacki, przez który przejeżdżał Zagłoba z Heleną; 8) część wozu; 10) kultura; 11) przerażająca zjawia; 12) zabytek Krakowa (dwa słowa); 15) członek rady; 16) ogień jest dla niego konieczny; 18) od dobrego zależy często powodzenie; 20) i 22) korkowa broń; 21) obejmuje jednostki o podobnym typie czy charakterze; 25) będziesz taki od cukru; 26) mogłeś je widzieć w Warszawie, możesz je pić (wspak); 27) zgrabna dla Polski polityka Zachodu.

Pionowe: 1) zwolennik niechrześcijańskiej filozofii religijnej; 2) symbol starości; 4) wymaga oliwienia; 6) roślina lub postać z „Lilli Wenedy”; 7) uszkodzenie okrętu; 9) część Kaukazu; 10) imię męskie; 13) strumyk; 14) główny budynek w mieście; 15) nimfa; 16) góry w południowej Europie; 17) starodawną broń palną; 19) trucizna; 23) ma oczy otwarte, a nic nie widzi (wspak); 24) zagon (wspak).



## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 393/60

Poziome: 1) Dupa, 3) oko, 5) laram, 8) szafot, 10) daudy (wspak), 11) rodak, 12) Konrad Wallenrod, 15) ciżba, 16) lep, 18) sokól, 20) wist 21) twardz, 22) Arab, 25) koncert, 26) egzamin, 27) Bibrante Rocca.

Pionowe: 1) daszek, 2) plac, 4) Abdank (wspak), 6) ront, 7) diadem (wspak), 9) trudy, 10) skala, 13) robotka, 14) naopak, 15) Chwedko, 16) Lewiatan, 17) Pireneje, 19) lubiany, 23) bies (wspak), 24) oczy (wspak).

Z TEATRU

**„ZACZAROWANE NOCE” W TEATRZE DLA DZIECI**

**D**ZIECI polskie z Londynu i okolic urodziły się w ciepłym, przytulnym teatr z prawdziwego zdarzenia. Raz za razem daje on udatne przedstawienia i po dyskusjach nad „Kotem w Butach” repertuar tego teatru nie budzi zastrzeżeń. Dzięki wielkiej ofiarności pracy entuzjastycznych kierowników i wykonawców, „Teatr dla dzieci” osiąga coraz lepszy poziom i może kusić się o coraz trudniejsze rozwiązania. Do takich nielatwych zadań należało właściwe uświetlenie 150 rocznicy urodzin Fryderyka Szopena. I sprawę wygrano wystawiając „Zaczarowane noce” Mieczysława Lisiewicza. Jest to prawdziwa „opowieść o młodym Szopenie”, w 3 aktach i 4 odsłonach.

Akcja rozpoczyna się w chwili urodzin „Frycka” w Żelazowej Woli. Zbiegiem okoliczności chwili tej przygrywa na dworze kapela ludowa, która Pana Szopena przysłała zaprosić na wiejskie weselisko. (Muzykantami byli na premierze: R. Kiernowski, R. Ratschka i W. Prus-Olszowski). I od tej nocy zimowej z 22 lutego 1810 roku muzyka nie odstępowała Frycka ani na chwilę. Trudności materialne, z jakimi „Teatr dla dzieci” wciąż się musi borykać, niewątpliwie sprawiły, że barwnych kostiumów muzykantów (dzieło — jak wszystkie inne udatne kostiumy — Wandy Baczyńskiej) nie dało się rzucić na tło zimowego krajobrazu Dworcu w Żelazowej Woli i trzeba było poprzestać na płytce zawieszonych korbach obruczonej iskrzącej się gwiazdami. Z punktu jednak autor odwołał się do wyobraźni młodszych widzów, wprowadzając fantastyczną postać „Przybłędy”, uosobienie wątku baśniowego i piosenki ludowej tego nieustającego źródła natchnień muzyki szopenowskiej. „Przybłęda” grała Tola Korian, w dość niepozornych szatkach, oddając na ten użytek cały swój kunszt melodeklamacyjny, który nieco ginał w niezbyt sprzyjających warunkach scenicznych „Lyric Opera House-Hammersmith”.

Druga odsłona przenosi widzów do bawialni w mieszkaniu Państwa Szopenów w Warszawie. Widzimy znów postać Pana i Mikołaja Szopena-ojca, którego sylwetkę odtwarza pięknie ucharakteryzowany Artur Butscher-senior. Jesteśmy świadkami tego, jak się przekomarza przy kartach z Wojciechem Żywym, nauczycielem muzyki Frycka, granym z animuszem przez Stefana Laskowskiego. Stylową Justynę Szopen stworzyła W. Baczyńska. W domu po nocach dzieją się dziwne rzeczy, które o komicznych popłoch przypominają służbę w osobach gospodyni Zuzki (E. Magierówna) i Mądusi (J. Jakubówna), wzbudzają salwy śmiechu u młodocianej widowni. Duchem nie tyle straszającym, co utalentowanym okazuje się 6-letni Frycek komponujący i grający po nocy. Sylwetkę jego dała bardzo rezolutna Anna Bobinska.

Burza oklasków wita podniesienie się kurtyny, rozpoczynające drugi akt, gdy oczom wszystkich ukazuje się dekoracja wnętrza Pałacu Belwederskiego, nowy przyczynek do wielkiego talentu Tadeusza Orłowicza. Znów swymi magicznymi sztuczkami na stosunkowo płytkiej scenie zmieścili nie tylko obszerny salon, ale i niekończący się wirydarz idący w głąb parku łazienkowskiego. W tej kulinacyjnej pod względem dramatyzmu odsłonie poznajemy szereg głównych postaci z życia dworskiego: księżną Łowicką z wdziękiem osobioną przez Marię Arczyńską, jej przyjaciół z Towarzystwa Dobroczynności: ordynatową — (Teodozja Lisiewicz), hr. Kossakowskiego (w zabawnej interpretacji R. Ratschki) i dyr. Hoffmana (Z. M. Jabłoński), nieszczęśliwą narzeczoną (K. Dygat), majordomusa (B. Urbanowicz) i adiutanta księcia (debiut amatorski Krzysztofa Rowińskiego o dobrej sylwetce i niezmanierowanej grze). Główne postacie stanowią jednak ks. Konstanty wyraziście pokazany w krewkim ujęciu Stanisława Kostrzewskiego, i 10-letni Szopen, który znalazł idealne uosobienie w młodziutkim Niki Johnson, adepcie szkoły baletowej w Chelsea. Widzimy jak muzyką swą Szopen usmierza wybuch szału satrapy i ratuje od zsyłki na Sybir młodego oficera.

Po tych poważnych przeżyciach autor dla kontrastu dał w następnej odsłonie doznaki potraktowane naogół bardzo humorystycznie. Ofiarą tego ujęcia padła postać dziedzica-szlachcica w konturszu z karabellą (z szarą przedstawiona przez Prus-Olszowskiego). Rzecz jasna, że nie ze względów na realizm, lecz tylko z motywów pedagogicznych lepiej było tej postaci nie ujmować nazbyt groteskowo, skoro i tak wszelka tradycja szlachecka jest przez reżym komunistyczny w Kraju atakowana. Właści-

wy umiar jako pani Dziewanowska znalazła B. Reńska. Również nie ze względów na jakiś realizm, lecz z motywów instrukcyjnych można było w scenie dożynek (różne realia, kapela, wieniec, kolorystroję) potraktować wierniej, mniej fantastycznie, korzystając z chętniejszej pomocy etnografów. Zabawne epizodyki mają Barbara Łubińska — jako gęsiarka i K. Mielżyńska — gęsiarek.

Przy tych wszystkich drobnych uwagach podyktowanych największą życzliwością, na ogólne uznanie zasługuje cała praca kierownika i reżyseria dokonana przez p. Reginę Kowalewską, która potrafiła zestroić do bogato instrumentowanego widowiska w jednolitą całość. Zdawać sobie przy tym należy sprawę z tych niezliczonych trudności technicznych, z jakimi musi się borykać „Teatr dla dzieci” oparty całkowicie na zapale, entuzjazmie, dobrej woli i ofiarności wszystkich, którzy się do jego powołania przyczyniają. Wspomnieć tu należy świetną pracę kierownictwa muzycznego Jerzego Kropiwickiego, połączone z licznymi nagraniami, o anoniimowej zaśladze. I kierownictwa choreograficznego Poli Gobińskiej, zwłaszcza w drugim akcie. I przygrywki na skrzypcach Bartka (Jan Rydel). I udział jako statystów — żniwiarek i żniwiarzy z chóru im. Szopena pod kier. Z. Goedla z Joanną Rękowską, jako przodownicą.

Trudno wymienić wszystkich, którzy się przyczynili do powodzenia sztuki, ale nie sposób pominąć specjalnego komitetu propagandowego, z niezamówioną p. Olgą Lisiewiczową, który przyczynił się do zorganizowania widowiska i dania należytego rozgłosu za pośrednictwem prasy i reklamy całemu przedsięwzięciu. Dzięki tym wszystkim wysiłkom Teatr dla dzieci stanął na równym poziomie z teatrem dla dorosłych. W jego ramach nadrobiono dotychczasowe braki w zapożyczeniu potrzeb artystycznych młodzieży w najtrudniejszym wieku od 10 do 15 l.t. Do licznych braw, które rozlegały się na widowni podczas przedstawień „Zaczarowanych nocy” dołączyć wypada jeszcze jedno życzenie, aby dało się jeszcze powtórzyć to widowisko, gdyż niewątpliwie na 4 dotychczasowych przedstawieniach nie mogły się zmieścić wszystkie dzieci i dorośli, którzy pragnęliby je zobaczyć i zobaczyć powtórnie. (On)

Wzmacnianie nerwy i oczyszczanie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

**Laboratoire B. KALEFLUID**  
FRANCJA  
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

Transfery do Polski  
**STANMORE**  
TRAVEL AGENCY  
121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155

**KANCELARIA PRAWNA**  
pod kierownictwem doktora  
praw  
**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich  
**106, Rue Joffroy — Paris 17-e**  
Metro Wagram  
tel. WAGRAM 88-91  
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t.d.  
Wszystkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.  
Pełnomocnictwa.

W Polsce zakończyły się XXXIV mistrzostwa piłkarskie. Po raz dziewiąty mistrzem Polski został Ruch z Chorzowa — 30 pkt. Dla Ślązaków nie może być większej radości i satysfakcji. Obok krakowskiej Wisły Ruch chorzowski nigdy nie wypadł z I ligi. Wicemistrzostwo zdobyła warszawska Legia — 29 pkt. Dalsze miejsca zajęły kolejno następujące kluby: 3. Górnik—Zabrze, 4. Odra—Opole, 5. Polonia—Bydgoszcz, 6. Polonia—Bytom, 7. Stal—Sosnowiec, 8. Wisła—Kraków, 9. Lechia—Gdańsk, 10. EKS—Łódź, 11. Gardia—Warszawa, 12. Pogoń—Szczecin.

I ligę opuszczają: Gardia—Warszawa i Pogoń—Szczecin. Do I ligi zaawansowały: Cracovia—Kraków, Stal—Mielec, Zawisza—Bydgoszcz i Lech—Poznań. Bydgoszcz, która jakoś nigdy (zwłaszcza przed wojną) nie potrafiła zdobyć sobie miejsca w ekstraklasie piłkarskiej w tym roku ma aż dwie drużyny w I lidze: Połonię i Zawiszę. Przed bydgoskimi kibicami otwiera się piękny sezon a lokalne derby będą wielkim wydarzeniem. O Krakowie nie wspominać (Wisła i Cracovia), gdyż gród ten jest przyzwycażony do posiadania w I lidze 2 klubów. Powrót Cracovii do I ligi musiał w tym mieście wywołać wielką radość. Bardziej boli fatalna sytuacja poznajskiej Warty, która w grupie północnej (rodzaj II ligi) zajęła 12-te (ostatnie) miejsce. Honor Poznania uratował Lech, który z pewnością w przyszłym sezonie będzie oczkiem w głowie wszystkich Poznaniaków. I liga powiększona została do 14 drużyn.

Bydgoszcz poszczycić się może drugim sukcesem — mianowicie królem strzelców został Marian Norkowski z Polonii (zdobywca 17 bramek).

Stal—Mielec istniał przed wojną jako PLL LOT. Reaktywowany został w 1945 r. Posiada 7 drużyn i ok. 150 piłkarzy. Sukces Stali odbił się żywym echem w całej rzeszowszczyźnie. Jak pisze sprawozdawca warszawskiego „Przeglądu Sportowego” o ostatnim spotkaniu przed awansem w grupie południowej z Piastem z Gliwic „kiedy sędzia odgwizdał koniec meczu Stal—Piast Gliwice 3:0, naród runął jak lawa. Francję w górę setki gołeb. Na niebie pojawiły się balony z chorągiewkami i transparentami

**„GRYF”  
POLECA  
NOWOŚCI**

**GRYF LONDYN**

Nowość!

Biblioteka Kultury

**Artur Maria Swinarski  
SASZA I BOGOWIE**  
Str. 284. Cena 22/-

Franciszek Gunczyński  
**RAJ PROLETARIACKI**  
Str. 260. Cena 9/6.

Klemens Rudnicki  
**NA POLSKIM SZLAKU**  
Str. 208. Cena 12/6.

Wacław Solski  
**RYSY TWARZY**  
Str. 252. Cena 16/-

U w a g a !  
**UKAZĄ SIĘ W NAJBLIŻSZYCH DNIACH  
WSPOMNIENIA  
ALEKSANDRY  
PIŁSUDSKIEJ**  
wdowy po Marszałku  
Cena: 35/- lub \$ 6.00

Przyjmujemy przedpłatę na książkę  
**MICHAŁA SOKOLNICKIEGO  
„CZTERNASTY ROK”**  
w wysokości 25/- lub \$ 4.00 do dnia  
15 listopada 1960.

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:  
**GRYF PUBLICATIONS LTD.,**  
171, Battersea Church Road,  
L o n d o n. S. W. 11.

**PRZEGLĄD SPORTOWY**

**Ruch z Chorzowa po raz 9-ty mistrzem Polski**

witającymi Stal w I lidze. Krający samolot rzucił zawodnikom kwiaty, piłkarze i trener (Brzeźniak) powędrowali w takt grającej orkiestry na ramionach widzów do szatni. Rozpoczęło się wielkie święto.

Zawisza Bydgoszcz to drużyna wojskowych, nieznana przed wojną w tym mieście. Panowała tam zawsze bezapelacyjnie Polonia, której byłem kiedyś namiętnym kibicem. Teraz będzie miała poważnego konkurenta. Trenerem Zawiszy jest Węgier K. Szarle. Awans Zawiszy to przede wszystkim jego triumf. Jak każda drużyna wojskowych i Zawisza przechodzi rok rocznie trudności, gdy piłkarze kończą służbę wojskową i wracają do swych miast rodzinnych.

Poznański Lech to drużyna kolejarzy. W skład jego wchodzi starsi zawodnicy (przeciętna wieku ponad 27 lat), nie mając przeto odpowiednich rezerw Lech będzie musiał zacięć walczyć, by w przyszłym sezonie utrzymać się w I lidze. Asem Lecha to znakomity Anioła (34 lata), 7-krotny reprezentant Polski i król strzelców w latach 1949-1951. Lech i najwybitniejsi działacze oraz piłkarze odznaczani zostali honorową odznaką miasta Poznania.

Wreszcie sławna Cracovia (na której polu kannym chce być pochowany — jak pisał — jej wielki entuzjasta, Zygmunt Nowakowski). Warszawski „Przegląd Sportowy” tymi słowy rozpoczyna sprawozdanie o awansie Cracovii: „Nie wiem ile w tym prawdy, ale podobno ostatnio o wiele radośniej niż dawniej rozbrzmiewa hejnał z Wieży Mariackiej. Tak przynajmniej twierdzą kibice Cracovii, ciesząc się sukcesem swej drużyny, jakim jest uzyskanie awansu do I ligi”.

Nie wątpię, że wieści te są prawdziwe. Po 50 latach miejsce Cracovii mogło być tylko w pierwszej lidze. Cracovia bowiem była mistrzem Polski w 1921, 1930, 1932, 1937 i 1948 r. „Białoczerwoni” Krakowiacy 3 razy opuszczali I ligę i i zawsze do niej wracali. Trenerem Cracovii jest sławny z czasów przedwojennych Matyas. 100 lat dla Cracovii!

Piłka nożna. Eliminacje o mistrzostwo świata: Meksyk—USA 3:0, Tunezja—Maroko 2:1, Cypr—Izrael 1:1. Mecz międzypaństwowy Polska—Węgry w Budapeszcie 1:4. Drugą połowę meczu transmitowała telewizja BBC. Polacy mieli dużą przewagę, której nie umieli zupełnie wykorzystać. Wypadki Węgrów kończyły się zdobyciem bramek.

Burzliwy był mecz o Puchar Europy między Glasgow Rangers (Szkocja) a Borussia Mönchen Gładbach (Niemcy Zach.). 50.000 widzów protestowało bezustannie przeciwko decyzjom jugosłowiańskiego sędziego. W pewnej chwili 100 osób usiłowało wtargnąć na boisko, do czego nie dopuściła policja. Gracza niemieckiego Beduerftiga znieślono na noszach. Wynik 3:0 (2:0) dla Szkotów.

Spotkanie o Puchar Europy między madryckim Realem a Barceloną musiało oczywiście być wydarzeniem dnia dla całej Hiszpanii. Na wspaniałym stadion Barnabeu w Madrycie przybyło 125.000 widzów. Spotkanie — 1/8 finału — zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (2:1). Rewanżowe spotkanie odbędzie się 23 listopada w Barcelonie. Jeśli Real zagra równie słabo jak w Madrycie, to pewnie przekreślić będzie musiał swoje szanse na znalezienie się w finale z możliwością zdobycia Pucharu po raz szósty z rzędu. Real był drużyną indywidualistów (nieco już podstarzałych), Barcelończycy natomiast grali znakomicie zespołowo. Wprawdzie już w 90 sekundach gry Mateos zdobywa prowadzenie dla Realu, w 22-giej jednak minucie wyrównuje świetny Suarez z wolnego. Real ponownie uzyskał prowadzenie w 33-ciej minucie, lecz po przerwie Barcelończycy byli lepsi pod każdym względem. Na 5 minut przed końcem Suarez strzela jedenastkę, albowiem bramkarz Realu, Vincente, przytrzymał Kocis'a (uchodząca węgierski) w chwili gdy ten będąc w doskonałej pozycji, chciał strzelić na bramkę. Oddałbym tydzień wakacji by móc zobaczyć i przeżyć spotkanie rewanżowe.

I liga piłkarska w Anglii ma swoją szczególną sensację: od pierwszego do szesnastego meczu a więc po dzień dzisiejszy prowadzi bez przerwy londyński Tottenham Hotspur. Na 16 rozegranych meczów Londyńczycy wygrali 15 i 1 remisowali, zdobywając w sumie 31 punktów (następny w tabeli Sheffield Wednesday ma zaledwie 26 p.) Jest to zupełnie swoisty rekord w historii piłkarstwa angielskiego. — Do najciekawszych meczów w ub. tygodniu należało niewątpliwie spotkanie Chelsea — Newcastle United (pierwszy klub zajmujący 12-te m. w I lidze, drugi 8 od końca — na 22 kluby). Mecz zakończył się zwycięstwem Chelsea 4:2. Sam mecz nie

należał do szczególnie ciekawych, natomiast — i dlatego wspominać — wszystkie bramki zdobyte zostały głównie i to niezwykle efektywnie. Także swoisty rekord. Sławny król strzelców I ligi, genialny Greaves nie zdobył tym razem wprawdzie żadnej bramki, choć dwoit i troit się na boisku, stwarzając innym dogodne pozycje strzałowe. Rozeszła się pogłoska jakoby Greaves, wychowanek Chelsea, miał opuścić ten klub. Dla Chelsea byłoby to niepowetowana strata. Przed młodym Greaves'em otwarta jest wielka kariera piłkarska.

Między polskim i holenderskim Związkiem Końskim doszło do konfliktu na tle startu kolarzy holenderskich w tegorocznym Wyścigu dookoła Polski. Holendrzy, wróciwszy do domu (na 6 startujących tylko jeden — jak pisze warszawski „Przegląd Sportowy” — ukończył wyścig i to na dalekim 23 miejscu) — ogłosili w miejscowej prasie artykuł w którym napisano m. in.:

— że wyścig był dla Holendrów prawdziwym rozczarowaniem,  
— że sportowcy musieli jeździć o wodzie i suchym chlebie,  
— że dziesiątki ludzi zostało ułokowanych w dwuosobowym pokoju itp.

„Przegląd Sportowy” stwierdza, że podobno z zawodnikami holenderskimi było w czasie wyścigu sporo kłopotu, zwłaszcza z Silberbergiem i Coehorem — którzy stale wymieniali między sobą numery, tak że kierownictwo nigdy nie wiedziało „kto jest to”. Holendrzy w ten sposób ratowali się przed wykreśleniem czy dyskwalifikacją. Gdy kierownictwu wyścigów ta gra się znudziła i groziło dochodzeniem zawodnicy zrezygnowali z wyścigu. „Właściwie można by się z całej tej sprawy serdecznie uśmieć — czytamy dalej — gdyby nie fakt, iż usiłowano wprowadzić w błąd opinie sportową Holandii. Dlatego w ogóle poruszamy tę sprawę. I mamy nadzieję, że poruszy ją również Holenderska Federacja Kolarska odcinając się od wystąpienia ludzi, mianujących się sportowcami. Sądzę, że dla dobra stosunków sportowych łączących oba nasze kraje, takiego postępowania potencjalnie powinny się od Holendrów domagać polskie władze sportowe”.

Dodajmy, iż artykuł zapatrzony był w tytuł: „Nigdy więcej do Polski”. Istotnie — należałoby ten przykry i niepotrzebny incydent wyjaśnić i zlikwidować!

Walka zawodowców o mistrzostwo świata wagi koguciej między francusko-algierskim Zydem, sławnym Alfonsem Halimi a Brytyjczykiem z Północnej Irlandii, Freddie Gilroy, rozpalila widownię do tego stopnia, że niemal zakończyła się awanturą. Nastroje widowni udzieliły się także prasie brytyjskiej, która nie posiada się z oburzenia, iż sędzia, Belg, przyznał zwycięstwo Francuzowi. Widziałem tę walkę w telewizji i przyznać muszę, iż walkę wygrał niewątpliwie Gilroy, którego spotkała tu taka sama krzywdza jak w czasie Olimpiady naszego Walaska. Gilroy atakował Francuza niemal przez wszystkie rundy — a było ich 15. Co chwila dopadał doń doskakiwani i serią ciosów w ciało zdobywał punkty. Francuz walczył wprawdzie spokojnie, systematycznie, lecz zawsze raczej defensywnie, wykorzystując chwile niewagi, by załadować groźne ciosy z prawej. Jednakże tych ciosów nie było wiele, choć wystarczył jeden — w trzynastej rundzie — by zwalił Gilroy'a na deskę. Gilroy wprawdzie wstał po 3 sekundach, lecz był tak zamroczony, iż gdyby nie błogosławiony gong byłby walkę przegrał.

Gdy stanął do 14-tej rundy wciąż jeszcze był szpony unikając słuszenie wymiany ciosów. Tej sytuacji dziwnie nie umiał wykorzystać Halimi, co przy jego wielkiej rutynie było wprost czymś niezrozumiałym. Ale i Gilroy miał podobne szanse, gdy w 9-tej rundzie pękła Francuzowi brew. Ani w tej ani w następnej Gilroy nie potrafił wykorzystać tej przewagi psychologicznej, wdając się raczej w chaotyczną walkę, co dla francuskiego rutyniarza było lepsze niż spokojna i przemysłana wymiana ciosów. Ostatnia runda należała znowu do zdecydowania do Gilroy'a. Ogłoszenie jego przegranej należało do rzędu tajemnic, których chyba i belgijski sędzia w tajemnicy rozwiązał. Halimi był mistrzem świata w 1957 r. a w ub. roku został znokartowany przez Meksykańczyka Joe Beccera, który wycofał się z ringu i dlatego tytuł mistrza świata był znowu otwarty. Amerykańska federacja bokserska nie uznała tej walki jako oficjalnego spotkania o mistrzostwo świata. Natomiast Europejska Unia Bokserska i brytyjskie władze bokserskie traktują tę walkę jako spotkanie o mistrzostwo świata. (p. h.)

Natychmiast udowodnił, że się nie boi. Rozbój drapał pazurami po parapecie, Annuszka przewracała się niespokojnie za przepierzeniem, jeszcze trzaskają pojedynczo oddalające się wystrzały. Ale dla nich wszystko, co nie było miłością, zapadło się w obojętny, nieobecny mrok.

Nazajutrz mocno zaspali. Annuszka dawno zeszła na dół, woda na śniadanie zagotowała się, słońce wzniosło się wysoko. Pierwszy zerwał się Staś, długo nie mógł dobudzić się dziewczyny. Usiadła na wyrku niechętnie, rozpuszczone włosy spadły jej na piersi.

— Wiesz, wcale nie mam ochoty wstawać. Czuję się jakoś głupio i wszystko mnie boli.

— Gdzie?

— A wszędzie. W ramionach i udach... niby ciągoty, niby jak od potłuczenia... Dziwne jakieś uczucie.

Potrząsnęła głową, roześmiała się.

— Pewnie dlatego, żeś sobie wczoraj zanadto pozwała.

Ubięła się powoli, śniadania, przyniesionego przez Annuszkę, nie dokończyła. Dość niemrawo zbierała szmatki w worek. Staś patrzył na nią ze zdziwionym niepokojem. Nigdy jej taką nie widział.

Rozbój zawraczał i skoczył ku oknu. Nad parapetem ukazał się rozczochrany łeb Barnaby. Wszedł do środka, usiadł na podłodze po turecku.

— Zbieracie się?

— No! Sam przecież doradzałem.

— Ale nie dziś. Cała dzielnica obstawiona. Strzelanie w nocy słyszeliście? A właśnie! Kogo zatłukli, kogo zabrali, reszta po ruinach się rozbiegła. Za dnia będą ich wybierać. Siedźcie cicho, nie wylądźcie, ja już też mojej bandzie nakazałem. Pochowali się po górnych piętrach.

Milicjanci przyjdą, sprawdzą, że na parterze nikogo nie ma, pójdą dalej. Psa trzymaj przy sobie, żeby szczekaniem nie zdradził.

Przyjrzał się dziewczynie.

— Co ty, Szuroczka, tak jakbyś wypieki miała? Czerna na gębę jak czereśnia. Moja Lizawieta to nigdy się nie zarumieni — biała, jak śmietana. Wódki nie macie?

— Wczoraj wieczorem wykończyliśmy resztę.

— No, spływam! Więc dziś nie wychylajcie się. Tak myślę, że do jutra oblawy się skończą. Zapas wody zrobiliście? To niech Annuszka zaraz nabierze, żeby starczyło na cały dzień.

Zniknął bezszelestnie za oknem. Szura gniewnie trzepnęła dłońmi o kolana.

— Bodaj to diabli! Tak się cieszyłam, że się przeniesiemy do fabryki. A tu znowu czekać i czekać.

— Cóż tam jeden dzień. Głupstwo!

Szura sięgnęła po chusteczkę, hałaśliwie wytarła nos.

— Głowa mnie boli. I kataru dostałam. Kiedyż to mogłam się zaziębić?

Koło południa poczuła się gorzej. Ból głowy zwiększył się, w nogach i rękach łamało. Położyła się, jedzenia nie chciała tknąć. Ciągle prosiła o wodę. Przed wieczorem pokazała się silna gorączka i zimne dreszcze. Doszli zgodnie do wniosku, że złapała influencję.

— Octem nacierać — odezwała się Annuszka — dobrze robi. Także ręcznik zwilżyć w occie i na czole położyć.

— A skąd octu wziąć?

**JÓZEF LOBODOWSKI**

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Jutro rano można się postarać. W winnym sklepie u Greków.

Szura zasypiała i natychmiast budziła się. Gorączka to podnosiła się do tego stopnia, że dziewczyna prawie traciła przytomność, to nagłe spadała. Zimne dreszcze trzęsły nią prawie bez przerwy. Gdy zapadała w krótki sen, nawiędzwały ją zmyry, zrywała się z krzykiem. Poznawała Stasia i od razu uspokajała się. Dopiero nad ranem przyszła pewna ulga. Gorączka spadała, dreszcze ustały.

Staś poleciał do Barnaby. Zastał go myjącego się na podwórku. Liza polewała mu łeb wodą z konewki. Była w krótkiej koszuli, gdy wspiniała się na palcach, podnosząc konewkę wysoko do góry, mięśnie napinały się ostro na silnych łydkach. Młody bandyta podrapał się w głowę.

— Czy aby nie tyfus? Plam na ciele nie ma?

— Nie, nie zauważyłem.

— Na drugi, albo trzeci dzień podobno pokazywać się. Kiedy poczuła się chora?

— Wczoraj rano. Ale już poprzedniego wieczora czuła gorąco...

— To może nie tyfus. Chodźmy, obejrzyj ją.

— Barnaba, nie idź! — krzyknęła Liza. — Zarazisz się!

— Stul mordę, szantrapo! Moja sprawa, nie twoja.

Przyglądał się uważnie chorej, dotknął czoła.

— Chyba nie — rzekł po zastanowieniu się. — Jutro okaże się, że to najpóźniej na trzeci dzień plamy wylażą.

Zaczekajcie do jutra. A jeśli nie polepszy się, doktora trzeba by. Forsy macie dość?

— Wystarczy.

— Na wszelki wypadek dobrzeby ją było wykapać w cieplej wodzie.

— Wykapać? Gdzie?

— Żeby balia była... Annuszka, rozpal ogień. Wodę grzać i nacierać. Słyszałem, że to dobrze robi. A nie pomoże — po doktora. Po południu zawiadom mnie, czy się nie polepszyło.

Szura leżała spokojnie, tylko spojrzenie miała zaśadne. Gdy Annuszka przyniosła saganek z gorącą wodą, posłusznie poddała się niezręcznym zabiegom Stasia.

— Już na pielęgniarkę to nie masz powołania. Nie tak silnie, siniaków mi narobisz.

Nakazał Annuszkę, żeby nie odstępowała chorej ani na chwilę, zawołał Rozboja i poszedł na bazar. Dopytywał się wśród straganiarek o mięso na rosół, ale żadna nie miała. Zaoferowano mu wreszcie funt koniny. Wahał się, w końcu odmówił. A nuż z konia chorego na nosaciznę! Nareszcie ormiańska handlarka podała mu adres domu, gdzie można było dostać kurę albo kogutka, naturalnie, za bardzo drogą cenę. Kurka była dość podława i łykowata.

65) Zapłacił, nie targując się wygórowaną ceną. Ścisnął gładzącą kokoszkę między kolanami, jednym cięciem kindżała uciął jej łeb. Dołożył babie jeszcze jeden banknot, prosząc, żeby kurkę oskubano z pierza i oczyszczono. Po kwadransie wręczyła mu wypatroszonego ptaka, zawiniętego w czysty papier i obwiązanego sznurkiem.

Zawadzil znowu o targowisko i poszedł prosto do znajomej handlarki, u której przed paroma tygodniami kupił jedwabną chustkę dla Szury. Kobieta wysłuchała relacji ze zmarszczonymi brwiami.

— Gorączka i dreszcze, od tego zawsze tyfus się zaczyna. Ale może być i zwykłe zaziębienie. Influenza, albo, jak to teraz nazywają, hiszpanka. Doktora, mówisz, chcesz sprowadzić?

Pomedytowała dłuższą chwilę.

— Jest tu jeden bardzo dobry doktor, prawdziwa sława. Profesorem uniwersytetu był w Charkowie przed rewolucją. Teraz prawie nie praktykuje, zdziwaczał, na ulicę boi się wychodzić. Starszego syna mu rozstrzelali w 1918-ym. Mógłbyś spróbować. Pieniądze na zapłacenie masz, gdyby się zgodził?

— Mam aż nadto.

— Sowieckich nie zechce brać, mówi, że diabli je fabrykują.

— Mam także carskie. I złote imperiały, w razie potrzeby, także się znajdują.

— To dobrze. A mógłbyś jeszcze w naturze coś zanieść. Oni głód cierpią, z jedzenia bardziej się uciecają, niż ze złota. Czekał, adres ci napiszę... Nie zrażaj się, gdyby ci w pierwszej chwili odmówił, albo drzwi przed nosem zatrzasnął. Dobry człowiek, tylko dziwak. Że to tyle nieszczęście na naród się zważyło. Wszyscy niedługo na wariatów będziemy wyglądać.

Trafił od razu. Dom był rozległy, trzypiętrowy, o szerokich, kamiennych schodach. Ze ścian w bramie spoglądały resztki dawno obłupionych fresków. Bezgłowy amurek celował z ułamanego łuku, poczerńnięte różę jeszcze tkwiły w skorupie greckiej wazy. Stopnie, których dawno nie tknęła miotła, oblepione były zeschniętym błotem. Śmierdziało stęchlizną i ludzkimi wydzielinami. Zapukał do masywnych drzwi z pustym wglębieniem po zderanej tabliczce. Usłyszał szrepy, lekki odgłos, jakby ktoś stąpił na palcach. Ścisła. Zapukał ponownie. Dopiero za trzecim razem drzwi nieco uchyliły się. Chciał wejść — łańcuch nie puszczał.

— Do kogo? — głos był cieniutki, jakby dziewczęcy.

— Do pana doktora Wozniaseńskiego? Jest w domu?

Niewidoczna ręka zatrzasnęła drzwi. „Jak powiedziała handlarka — pomyślał Staś — przed samym nosem”. Skradające się kroki. Cisza. Przechybał i zaczął bić pięścią raz po raz. Gdy znowu szczęknięła zasława, wsunął koniec buta między drzwi i futrynę.

— Koniecznie muszę zobaczyć się z doktorem. Proszę mnie wpuścić. Zapłacam, ile zechce. Pieniędźmi, albo żywnością. Mam woreczek maki i trochę ryżu. Bardzo proszę. Muszę zobaczyć się z doktorem.

Wepchnął nogę głębiej, ciągle łomocąc pięściami.

— Otwo-oo-rzyć...

(Ciąg dalszy nastąpi)

## KRONIKA WOJSKOWA

**FRANCJA.** Francuskie siły zbrojne, liczące obecnie około 1.100.000 oficerów i szeregowych, stały się znów „wielką niemową”, t.j. na zewnątrz nie biorą udziału w sporach, czy Algieria ma być francuska, czy też algerska i od Francji tylko częściowo zależna, jak przewiduje gen. de Gaulle. Na najcięższą próbę będzie narażona ta ich część, która znajduje się w Algierii, gdy opozycja zwolenników „F.A.F.” przybierze znów drastyczne formy. A część ta stanowi około 40% całości francuskich sił zbrojnych, obejmuje najlepsze jednostki (m.in. obie dywizje spadochronowe) i jest daleko silniej ze społeczeństwem francuskim związana, niż był francuski korpus ekspedycyjny w Indochinach. W Indochinach walczyli tylko żołnierze zawodowi, gdy większość żołnierzy walczących w Algierii stanowią poborowi, powoływani do służby na 27 miesięcy.

Choć gen. de Gaulle nadal jest przeciwny integracji sił zbrojnych w ramach wspólnoty atlantyckiej i domaga się nie tylko prawa weta co do użycia broni jądrowej, ale także francusko-anglosaskiego triumwiratu w jej kierownictwie NATO, poszedł on na połowiczne ustępstwo w sprawie zanieżenia obrony przeciwlotniczej. W szczególności zgodził się na popisanie przez gen. Ely umowy z gen. Norstadem, która unifikuje francuski system radarowy z systemem „atlantyckim” oraz podporządkowuje władzom „atlantyckim” te jednostki lotnictwa francuskiego, które stacjonują na obszarze Niemiec Zachodnich oraz w graniczącej z nimi strefie Francji. Dokładny zasięg tej strefy nie został dotychczas ujawniony. Ujawniono natomiast, że podporządkowane dowództwu „atlantyckiemu” jednostki mogą być użyte do działań bojowych tylko na rozkaz lub za zgodą dowództwa

publiki Kości Słoniowej, Dahomey, Haute Volta, Malgache, Mauretanii, Nigeru, Senegalu, Sudanu francuskiego i Czadu. W państewkach tych istnieje 17 głównych i kilkadziesiąt pomocniczych lotnisk.

Natychmiast po podpisaniu w Paryżu umowy w sprawie udostępnienia wojsku i lotnictwu niemieckiemu poligonów francuskich, kwaternistrze kilku oddziałów grenadierów i spadochroniarczy niemieckich udali się do ogrodu Mourmelon i Sissonne w Szampanii, by przygotować je do przyjęcia około 3.500 żołnierzy. Do 3 listopada transporty tych oddziałów, mianowicie 251 i 256 baonu spadochronowego z Siegmaringen oraz 51 i 53 baonu grenadierów z Kassel, zostały zakończone bez jakiegokolwiek incydentów, choć prasa komunistyczna nazwała je czwartą inwazją Francji i choć w pobliżu Sissonne jest jeszcze dużo ementarzy i innych śladów I wojny światowej. Ludność pobliskich wiosek cieszy się na zwiększone zarobki, gdyż żołd niemiecki jest wyższy od francuskiego. Kage

### I KONCERT CHOPINOWSKI DLA MŁODZIEŻY

Zjednoczenie Polskich Artystów Muzyków w W. Brytanii urządził w niedzielę, dnia 27 listopada br. o godz. 16-tej ppół. w Westminster Cathedral Hall koncert poświęcony twórczości F. Chopina w 150-tą rocznicę jego urodzin. Dzieła fortepianowe Chopina odegra Natalia Karp, artystka BBC, pieśni Chopina odśpiewa Stanisław Pieczora, artysta opery Sadler's Wells. O znaczeniu muzyki dla młodzieży będzie mówił dr. Leon Surzyński a słowo o Chopinie w języku polskim i angielskim wypowie Maria Jankowska. Koncert zakończą Chóry Akademicki i Chór im. K.zymanowskiego.

**NOWY GENNIK**  
również  
**PACZKI bez CŁA**  
wysyła  
**HASKOBA LTD.**  
121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 7888

**WYSTAWA OBRAZÓW**  
Denis Bowen  
Max Chapman  
Anthony Underhill  
Aubrey Williams  
(do 12 listopada)  
**Galeria Grabowskiego**  
84, Sloane Avenue, London, S.W.3.  
OTWARTA CODZIENNIE  
godz. 10 — 6 pp.  
za wyjątkiem niedziel i świąt.

MATERIALY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyslesz przez  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
Queens Gate Terrace, London, S.W.7.  
Tel. KNI 0747

**K R U P N I K**  
Wyśmienity destylat na czystym miodzie  
oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości  
1782     **J. A. BACZEWSKI**     1782  
LWÓW    LWÓW  
Jedyny przedstawiciel  
**ZDUN & CO. LTD.**  
18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215  
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

## „WYBRZYDZANIE“ HISTORII POLSKI

W przeglądzie wydawnictw i prasy warszawski „Dziennik Ludowy“ (nr. 224) zamieszcza wypowiedzi historyka Wojciecha Sulewskiego, który wystąpił ostatnio przeciwko wznowionemu „obrzydzeniu“ historii Polski i fałszowaniu prawdy o znanych powszechnie faktach i wydarzeniach historycznych. „Wprawdzie — pisze on — minął już u nas czas, kiedy każdy umiejący trzymać pióro w ręce ‘rewidował’ historię Polski i udzielał ‘zbawienych’ rad na przyszłość, potępiając w czambuł nasze walki narodowo-wyzwoleńcze; jednak okazuje się, że znowu niektóre obrotne środowiska, dysponujące lamami prasy i kamerą filmową, postawiły sobie — albo im postawiono — za punkt honoru obrzydanie i historii, i rozumu, i wartości moralnych naszego biednego narodu“.

Z publikacji tych „rewizjonistów“ bije głęboka pogarda dla całej przeszłości Polski: nie dostrzegają pozytywnych wartości narodu, ganią rozum polityczny minionych pokoleń, drwią sobie z „ulańskości“ polskich powstań, lekceważą walkę podziemną w okresie wojny. Cel tej ich działalności — stwierdza prof. Sulewski — jest jasny: „Ładunkiem wstrętu do wszystkiego, co dla tych panów jest nieosiągalne albo psychicznie obce... chcą zrobić z nas społeczeństwo pijaków, obiboków, złodziei — oto cel tych ‘wybrzydaczy’“.

Prof. Sulewski zapewnia, że jakkolwiek „wybrzydanie“ historii stało się w Polsce znowu „modne“, ale jak „każda moda nie, ogarnia na szczęście wszystkich i przemija...“

(FEC)

## CYFROWE WYNIKI WYBORÓW

(Dokończenie ze str. 1)

Wietnamu uspokojenie. Od sześciu miesięcy rozwijają się bowiem w niektórych okolicach kraju poważniejsze zamieszki, organizowane przez infiltrację komunistyczną. Jedno ognisko tych zamieszek, do których tłumienia używane jest wojsko, znajduje się na północy w bezpośrednim sąsiedztwie komunistycznego pln. Wietnamu i drugie na samym południu, na cyplu Camau, skąd rozszerzana jest dywersja ku pln. zachodowi Kochinchiny, na teren wielkich plantacji kauczuku gdzie znajduje odpowiednie warunki społeczne. Chaos polityczny w sąsiednim Laocie ułatwia penetrację tych okolic jeszcze bardziej.

Tymczasem w Turcji wojskowy reżym, na którego czele stoi generał Gursel podległ pierwszemu, wewnętrznemu kryzysowi. W niedzielę 13 listo-

pada rządzające ciało rewolucyjne Komitet Jedności Narodowej został przez gen. Gursela, jako głowę państwa, rozwiązany i na jego miejsce utworzony nowy, ale złożony już tylko z 23 dawnych członków. Usunięciu oficerowie twórcy kluczem. Usunięciu oficerowie tworzyli rzekomo grupę bardziej radykalną a przywódca ich plk. Turkes aspirował podobno do roli tureckiego Nasser, który jak wiemy, zdołał kiedyś usunąć generała Negiba, szefa pierwszego rewolucyjnego rządu w Egipcie. Przyszłość okaże, w jakim kierunku rozwinię się dalej rewolucyjna sytuacja w Turcji, której wewnętrzna spistość jako bastionu przeciw imperializmowi sowieckiemu, jest ważną dla całej sprawy wolności świata.

Z. S.

## KRONIKA TYGODNIA

9 listopada

Nowym prezydentem USA został sen. John Kennedy, kandydat demokratów. Głosowało za nim 50,2 proc. wyborców, za wiceprezydentem Nixon'em 49,8 proc. wyborców. Sen. Kennedy miał za ledwie 300.000 głosów więcej niż Nixon. W wyniku wyborów uzupełniających demokraci mają przewagę w Senacie (64 mandaty na 100) i w Izbie Reprezentantów — 260 mandatów na 177 republikanów.

10 listopada

Delegat generalny Francji w Algierze, p. Delouviere, oświadczył — nawiązując od ostatniego przemówienia gen. de Gaulle, iż armia francuska nie opuści Algierii, pozostając tam jako gwarantka porządku, który musi tam panować.

B. głównodowodzący armii francuskiej, gen. Salan, oświadczył w Madrycie, iż Algieria jest częścią Francji, która nie może Algierii opuścić, bez względu na to koby tego żądał.

W nocy wręczonej ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie rząd sowiecki zażądał wydania Estończyka, określonego jako „zbrodniarza wojennego“ a żyjącego w tej chwili w Londynie.

Policja francuska aresztowała dalszych 5 osób zamieszanych w aferze szpiegowskiej na rzecz Polski. W ub. tygodniu aresztowano już 7 osób, głównie Polaków należących do sieci szpiegowskiej.

11 listopada

W rocznicę zawieszenia broni w czasie I wojny światowej doszło w Algierze do poważnych demonstracji przeciwko obecnej polityce algierskiej gen. de Gaulle. 100 osób odniosło rany, policja aresztowała 300 osób. W czasie podobnych demonstracji w Paryżu policja zatrzymała 1.900 osób.

Wojsko dokonało zamachu stanu w południowym Wietnamie. Zajęta została stolica Laos. Zamach był wyrazem niezadowolenia przeciwko obecnemu prezydentowi Ngo Dinh Diem, któremu zarzuca się, iż za mało energicznie zwalczał komunizm.

Bezpieka aresztowała w Polsce, agenta „amerykańskiego wywiadu“, pracującego w pewnym piśmie polskim wychodzącym w Mannheim (Niemcy Zach.), aresztowany Wiesław Stepek zbierał rzekomo specjalne informacje i organizował agentów.

12 listopada

Revolucja w południowym Wietnamie zakończyła się aresztowaniem oddziałów spadochronowych, które zbuntowały się przeciwko prezydentowi Diem.

13 listopada

Gen. Gursel, prezydent Turcji, rozwiązał 37-osobowy Komitet Jedności Narodowej, który sprawował władzę w Turcji od rewolucji z maja br., i powołał do życia nowy 23-osobowy Komitet. Usunięciu zostali młodszy, radykalniejsi członkowie Komitetu.

Z ambasady reżymowej w Rzymie zniknął rada handlowy Leon Sobkowski. Po odwołaniu go do Warszawy wyjechał z rodziną i bagażami w nieznanym kierunku. Sobkowski należał do partii komunistycznej. Gdy — zamiast przegnięcia na inne stanowisko — jak tego chciał Sobkowski, odwołano go do Warszawy, zdecydował się uciec. Miejsce obecnego pobytu nie jest znane.

14 listopada

Gen. Guillaume, b. szef sztabu i b. prezydent generalny Francji w Maroku wypowiedział się także przeciwko polityce gen. de Gaulle w Algierii.

15 listopada

W wyniku zderzenia się dwóch pociągów w Czechosłowacji 110 osób straciło życie.

Przewodniczący Najwyższego Sądu na Kubie, dr Menendez, zwrócił się do ambasady argentyńskiej w Hawanie z prośbą o azyl.

## „ODMŁADZAMY SIĘ PRZEZ DZIECI“ -- AKADEMIA W LEICESTER

Blisko 500 osób wzięło udział w doskonale przygotowanej i zorganizowanej uroczystości święta Niepodległości w Leicester. Duża to zasługa Rady Międzyorganizacyjnej z jej niestrudnym i naprawie zastępującym prezesem ppłk. A. Dąbrowskim na czele. Jego wieloletnia praca społeczna w Leicester — ppłk. Dąbrowski przybył do Leicester przed 13 laty — dała rezultaty. Przeszło 2.000 Polaków zorganizowanych jest w różnych organizacjach społecznych — od Związku Harcerstwa Polskiego począwszy a na SPK skończywszy. A specjalną chybą dumą może być szkoła sobotnia do której uczęszcza przeszło 200 dzieci. Trudno przy tej okazji także nie wspomnieć o cieszącym się wielkim szacunkiem ks. prob. mgr. T. Muracie. Jego słowo na dla wszystkich parafian wyjątkową wprost wagę a wypowiedziona co niedzielę po brzegi świątynia jest najlepszym dowodem, gdzie przede wszystkim skupia się życie miejscowej Polonii.

Przed akademią odprawiał ks. prob. Murat Mszę św., wygłaszając jednocześnie podniosłe kazanie o znaczeniu święta Niepodległości. W czasie Mszy św. śpiewał chór mieszany „Halka“ pod batutą świętego dyrygenta Cz. Staskiewicza. Do Mszy św. służyli harcerze, których poczet sztandarowy oraz gromada harcerzy ustawiła się przed ołtarzem.

Akademię w sali Cooperative Hall zajął ppłk. Dąbrowski, witając przybyłego z Londynu prezesa Zjednoczenia Pol. Skiego red. P. Hęciaka. Ppłk. Dąbrowski poświęcił szczególnie serdeczne słowa „młodemu lasowi“ a więc dzieciom, które tłumnie niż kiedykolwiek wypełniały sale. „Przed 10 laty byliśmy sami, my starzy żołnierze, dziś możemy powiedzieć, iż emigracja się odmłodziła poprzez dzieci. Ta obecność „młodego lasu“ na sali dodaje nam otuchy“.

Następnie chór „Halka“ pod batutą Cz. Staskiewicza odśpiewał dwie pieśni: „Na bój“ i „Kiedym jechał do dzwiecez“.

## LICZBA NAUCZYCIELI W SZKOLNICTWIE POLSKIM

„W całym szkolnictwie polskim pracowało w roku szkolnym 1959/60 ponad 208.000 nauczycieli i wychowawców, w tym prawie 146.000 w szkolnictwie podstawowym“. Większość z nich — pisze miesięcznik warszawski „Nowa Szkoła“ — ma wykształcenie średnie pedagogiczne i staż pracy do 15 lat, ale poziom ich wykształcenia jest niewystarczający w stosunku do potrzeb szkoły, ponieważ „licza pedagogiczne i studia nauczycielskie nie przygotowują należycie do pracy w zawodzie nauczycielskim“.

Pismo wyraża przekonanie, że „zasadniczą formą kształcenia nauczycieli szkół podstawowych winna stać się uczelnia typu wyższej szkoły zawodowej o 3-letnim okresie studiów, a nauczycieli szkół średnich — szkoła wyższa“.

(FEC)

ki“ a J. Koltowski z Kola Młodych „Pogoń“ wypowiedział wiersz J. Lechonia pt.: „Rejtan“. Po ponownym występie chóru, który tym razem odśpiewał „We se se sieradzikie“ i „Poloneza warszawskiego“ Sygietyńskiego zabrał głos red. P. Hęciak, który powiedział m. in.: „...wszystkiego, co przez wieki wytwarzało się na glebie polskiej, co przekazywano spadkobiercom jako wspólne dobro narodu, tego ducha narodowego nam strzec i pielegnować, zwłaszcza tu, na emigracji, byśmy mogli go przekazać następnym pokoleniom. Ten duch nie pozwalał nam zginać w czasie rozbicia dzielnicowego, zdrad, rękoszw, w czasach, gdy nie było instytucji państwowej, w latach okupacji hitlerowskiej. Ten instynkt narodowy, wspólny wszystkim Polakom, nie pozwoli także zginać narodowi cierpiącemu pod jarzmem komunistycznym... Wierzę, że przetrwamy — nie gubiąc naszej indywidualności narodowej — i obecne rządy komunistyczne... Głęboko zaplanowana penetracja szeregów emigracyjnych i zarzucenie jej stosami wydawnictw propagandowych daje — czasami — pewne wyniki. Odczuliśmy to niedawno na tej wyspie np. z okazji tworzenia Komitetu Millennium, Właściwy Komitet z prof. H. Paszkiewiczem na czele utworzyło Zjednoczenie Polackie oraz polskie organizacje niepodległościowe. Jakikolwiek inne komitety nie mają nic wspólnego z obozem niepodległościowym... Emigracje poprzednie mogą się tym poszczycić, iż z największą ofiarnością i zaparciem dbano i wychowywano młode pokolenie, które, gdy tuż po pierwszej wojnie światowej Polska potrzebowała żołnierza dla obrony i utrzymania zaledwie co uzyskanej niepodległości — z zapalem wracało do Polski, by brać udział czy to w Powstaniu Wielkopolskim czy w Powstaniach Śląskich czy w walkach przeciwko nawale bolszewickiej, czy też by stanąć przy najrozmaitszych warsztatach pracy i służyć swoim doświadczeniem zdobytym zagranicą. I dlatego wielka jest odpowiedzialność wszystkich rodziców w których sercach nie zamario wspomnienie o dalekim Kraju, by wychowywać swoje dzieci w wierności dla Polski...“

Mówcy dziękowano serdecznymi oklaskami.

Na zakończenie części pierwszej chór „Halka“ odśpiewał dwie pieśni Sygietyńskiego: „Ej, przyleciał ptaszek“ i „Kukułeczka“.

W części drugiej zespół Teatru Amatorskiego SPK wykonał 1-aktówkę okolicznościową piera Wiktora Budzyńskiego pt.: „Villa Esperanza“ w reżyserii Eugenii Grosickiej. Aktualna treść sztuki, doskonale zresztą wystawionej, (ręcz dzieje się wśród polskich emigrantów w Argentynie) była żywo i serdecznie oklaskiwana przez publiczność. Należy wspomnieć, iż wśród widzów osobną grupę tworzyła gromada dzieci

z Niemiec, przebywająca od wielu tygodni i dłużej w Anglii. 57 dzieci przyjechało specjalnym autobusem z odległego o 13 mil Castel Donington i wzięło udział zarówno w Mszy św. jak i w akademii. Po Mszy św. rodziny polskie w Leicester z największą życzliwością „rozebrały“ dzieci między siebie, zapraszając je na obiad i obdarzając podarunkami. Ten piękny gest społeczeństwa polskiego w Leicester — zresztą nie pierwszy — zastępuje także na podkreślenie.

Do sprawozdania powyższego należy także dodać, iż w Domu SPK odbywa się właśnie bazar przedświąteczny, który otwarty jest w środy i piątki od godz. 6—10 wiecz., w niedziele od 10-tej rano do 22-giej wieczór. Można nabyć: książki, upominki, ozdoby choinkowe, słody-

## Afera szpiegowska we Francji

(Dokończenie ze str. 1)

mu spoglądał zadumany Dygat, ale wszystkie następne strony wypełniły wyłącznie ogłoszenia komunistyczne, jak PKO, jak LOT, jak już po raz trzeci wymieniana w tym artykule reżymowa księgarnia, jak wreszcie wyjątkowo obrzydliwe francuskie wydawnictwo komunistyczne „Peuples amis“.

W czasie przerwy zdumienie przeszło w burzenie. Protestowali nawet Francuzi. W hallu bowiem jakiś karzeł usiłował wciskać publiczności to wydawnictwo komunistyczne, w którym z „ordniem“ występował sam Leon Kruczkowski, czystej krwi bolszewik.

Nic więc dziwnego, że koncert zamiast niepodległościowym wydarzeniem — stał się po prostu politycznym skandal. Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć. Zadne chowanie głowy w piasek nie tu nie pomoże. Przeciwnie — może jeszcze więcej zaszkodzić.

Jak to się stało? Jak to mogło się stać? Oddajmy głos samemu Dygatowi, do którego piszący te słowa zwrócił się z uprzejmą prośbą o rozwiązanie tej ponurej szarady. Oto ono:

„Przy każdej sali koncertowej istnieje towarzystwo wydawnicze programów, które pokrywa wszystkie koszty z nimi związane i korzysta wyłącznie z ewentualnego zysku wynikającego ze sprzedaży tych programów. Rola artysty i jego impresario ogranicza się jedynie do podania programu muzycznego.“

W danym wypadku sekretarka towarzystwa wydawniczego zwróciła się do mojej sekretarki z propozycją umieszczenia w programie polskich ogłoszeń. Tę propozycję kategorycznie odrzuciłem. Mimo to z największym zdumieniem stwierdziłem po-

koncercie, że programy, wbrew memu zakazowi, zawierały ogłoszenia reżymowe.

Muszę dodać, że jest mi niesłychanie przykro, iż bez własnej winy mogłem mimo woli wprowadzić w błąd polskie społeczeństwo niepodległościowe, które tak licznie przybyło na mój koncert i tak serdecznie mnie przyjął.

W najbliższym czasie, konkretnie: 12 i 13 bm., odbędą się dwa moje koncerty — w Valenciennes i Tourcoing — poświęcone setnej rocznicy urodzin Paderewskiego. W programach tych koncertów, wydanych tym razem moim kosztem — podobnych ogłoszeń oczywiście nie będzie“.

Jak z powyższego wyjaśnienia widać, Dygat padł ofiarą perfidnych metod reżymowych. Metod, przed którymi przestrzegliśmy zawsze. Ale głos nasz był często wołaniem na pustyni. Oby tedy przynajmniej ten koncert stał się poważnym ostrzeżeniem.

Stanisław PACZYŃSKI

## WARSZAWA LICZY 1,130,000 MIESZKAŃCÓW

Według komunikatu reżymowej agencji PAP, stan ludności Warszawy wynosi obecnie blisko 1,130,000 mieszkańców. Z tej liczby 1,099,726 stanowią stali mieszkańcy, pozostała zaś część — zameldowani okresowo. „Płeć piękna“ nadal utrzymuje swą przewagę. W Warszawie mieszka bowiem obecnie ponad 80 tysięcy więcej kobiet niż mężczyzn.

(FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 075 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, platna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/6, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saintetelette, app. 2 Bruxelles; J. Korab-Brzozowska-Csaky — nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francaja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Maerck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomozy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.00, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W P.E.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“ 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 118, California; „Gryf“ W. Bielek, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lin 750 fr. Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.



# PANI W DOMU I W ŚWIECIE

Dodatek do numeru  
46/959 (655)  
ORŁA BIAŁEGO—SYRENY  
z dnia 17 listopada 1960.

## MODELE PARYSKIE



Z lewej:  
REVILLON — spódniczka wełniana baige, góra i berećik z naturalnych źreb-ów. Do tego żakiet z tego samego materiału co spódniczka.  
(Copyright.)

Z prawej:  
JACQUES ESTEREL — Sukienka cocktail „1930“; jedwabna czarna satyna. Na niej luźna tunika z przeźroczystego muszlinu.

## DLA PIĘKNYCH OCZU...

**M**OŻNABY wyjść z założenia, że nie ma oczu brzydkich, lub tak brzydkich, by żaden maquillage już nic dla ich urody zrobić nie mógł. Przeciwnie dobrze zastosowany ołówek szminka i szczypawki do epilacji czynią cuda — pod jednym warunkiem, że oczy mają poza maquillagem wyraz i iskrę życia. Natomiast nadużycie tuszów, smarowanie powiek na kolorowo i czarno malowanych fantastycznych brwi bez liczenia się z budową oka i twarzy dają efekt rozpaczliwie brzydki i wulgarny.

Zacznijmy od początku: skóra powiek jest niesłychanie delikatna; wszelkie brutalizowanie jej, jak silne wcieranie kremów czy szminek, gruba warstwa „bazy“ zamykająca dostęp powietrza, ostre zmywacze, czy szorowanie mydłem dla usunięcia ołówka, a jeszcze gorzej pozostawienie niezmytej szminki, mogą ją uszkodzić na zawsze, powodując wysuszenie, zwiotczenie, zmarszczki i fałdy.

Naturalnie skóra musi być starannie i delikatnie oczyszczona i odżywiona dobrym kremem, ale powinna Pani pamiętać, żeby nigdy kremu nie zostawiać na noc. Powoduje to bardzo często obrzmienie powiek i brzydkie torebki, które absorbują się przez parę godzin. Należy krem po upływie pół godziny usunąć płatkami klinexu.

Dobierając rodzaj maquillage'u proszę najpierw przestudiować budowę swoich oczu i formę łuków brwi. Niech Pani nie usiłuje zasadniczo zmienić ich rysunku — może Pani zupełnie zniszczyć harmonię i indywidualność swojej twarzy. Natomiast wiele błędów da się skorygować przy pomocy szczypczyków i lekkiego retuszu ołówkiem.

Jak już wspomniałam „nosi się“ brwi szerokie i naturalne. Nosi się je zresztą już od wielu, wielu lat i tylko w pamięci generacji starszych panów trwają badania nad „golonymi brwiami“ kobiet. Zaraz... kiedyż to minęła brzydka zresztą bardzo moda cieniutkich brwi?... Czasy platynowego vam-

(d. c. n. na str. 8)

## TRUDNE ROZMOWY

**T**RUDNE rozmowy zaczynają się niespodziewanie, bez żadnego nawiązania, przy wycieraniu naczyń lub jakichś innych funkcjach kuchennych.

— Wiesz mama — mówi nagle Basia — mnie się zdaje, że ty i tata i w ogóle nasi znajomi, że wy nie jesteście „typikalni“ Polacy.

— A jacy są według ciebie typowi Polacy — pytam trochę zdziwiona.

— A wiesz, tacy bardzo grzeczni, ciągle się kłaniają i tacy strasznie dobrze wychowani...

— To my twoim zdaniem nie jesteśmy dobrze wychowani?

— Ach, ty nic naprawdę nie rozumiesz — niecierpliwi się Basia — ja nie umiem tego wytłumaczyć, ale typi... typowi Polacy są w ogóle inni. To nie tylko ta grzeczność, ale wiele innych rzeczy. Wy nie chodźcie na obchody, ani do polskiej kawiarni. Nie mówicie tak dużo złego o Anglikach, często krytykujecie Polaków. Mówicie też często o czymś, co się wam niepodoba: „typowo polskie“ i to takim nieprzyjemnym tonem. Ty nie rozumiesz, a ja nie umiem ci wytłumaczyć.

Ja rozumiem, ale bardzo jestem zaskoczona, że trzynastoletnia Basia wyczuwa tego rodzaju różnice i zastanawia się nad nimi. Czuje, że przyjęcie tego rodzaju podziału będzie dla niej początkiem konfliktu. Bo musi siebie przecież włączyć w jakąś grupę.

— Ja nie wiem, czy ja tak bardzo lubię typowych Polaków — snuje dalej swoje refleksje Basia — Lubię tych z harcerstwa, ale nie lubię tych z polskiej szkoły. Nie wiem, czemu muszę tam chodzić.

— Wiesz dobrze, że chcemy, abyś umiała pisać i czytać po polsku i abyś nauczyła się polskiej historii, geografii i wielu ciekawych rzeczy o Polsce.

— Czytać i pisać po polsku już umiem, a nic innego nas tam porządnie nie ucza i w ogóle jest bałagan.

— Wszystkie dzieci sobotę mają wolną i mogą robić, co chcą a ja muszę chodzić do tej okropnej szkoły.

— Ale przecież na zbiórki harcerskie chodzisz chętnie, choć twoje angielskie koleżanki są w tym czasie wolne — mówię.

— Och, — wykrzykuje Basia — bo harcerstwo to jest „fun“. Ty tego nie rozumiesz, bo ty nie byłaś harcerką, ale to jest wspaniałe.

Harcerstwo trafiło do Basi. Harcerstwo, mimo że działa, tak jak i szkoła polska, jedynie na marginesie angielskiego życia, potrafiło zdobyć sobie autorytet, wprowadziło dyscyplinę i obowiązkowość. Wywalczyło sobie miejsce w jej życiu, stało się ważniejsze od kina, czy innych przyjemności. Dało jej poczucie przynależności do pewnej grupy, nauczyło ją cenić swoje polskie pochodzenie, czerpać z tego faktę zadowolenie.

— Ja kocham Ojczyznę — mówi Basia — bo Oj-

czyznę trzeba kochać — Gdy pytam, czy wie dlaczego, odpowiada krótko:

— Bo to moja Ojczyzna.

— A czy ty mamusiu, kochasz Polskę — zaskakuje mnie z nienacka.

— Tak — odpowiadam — chyba tak. Nie brzmi to bardzo mocno, nigdy sobie tak w jednym słowie nie definiowałam mego stosunku do Polski — urodziłam się tam, tam poznałam życie, tam był dom moich rodziców. Należałam tam...

— A teraz jesteś tylko tułaczem — przerywa, pojawiając się nagle z „komikiem“ w rękę młodsza siostra, Marysia.

— O! shut up, zatkaj się Marysia — Basia nie znosi udziału młodszej siostry w naszych poważnych rozmowach.

— Bo przecież — ciągnie niezrażona Marysia — ja znam piosenkę, że my jesteśmy na tułaczym szlaku i że wrócimy „gdzie nasz dom“. Ale ja nie jestem tułacz, bo ja jestem „British born“ a mama i ty nie, to tylko wy jesteście tułacze — See?

Wielka kłótnia wisi w powietrzu, na szczęście Basia nie znajduje błyskawicznej odpowiedzi, a Marysia zaspokoiwszy potrzebę zakwalifikowania nas do pewnej kategorii, zasuwa się w kąć ze swoim ukochanym „komikiem“.

Basia, rzuciwszy siostrze lekceważące spojrzenie wraca do tematu.

— Czy ty, mamusiu tęsknisz za Polską? — pyta jeszcze.

— Może czasem tak, ale już chyba coraz mniej, raczej może myślę, wspominam. Mój dom jest teraz tu i trzeba się z tym pogodzić. Nie jest się przez to gorszym Polakiem —

— To dobrze, mamusiu, bo ja nie chcę, abyś była smutna. Ja kocham Polskę, ale wolę być tu.

Rozmowa się urywa, wysyłam Basię, aby nakryła do stołu i abym trochę mogła o tym wszystkim pomyśleć. Nie jestem zadowolona z trudnej rozmowy, nie byłam na nią przygotowana. W codziennym kołowrotku za mało jest czasu na przemyślenie do końca problemów, które leżą niejako poza zasięgiem zwykłych trosk czy radości.

Basia woli być „tu“. Cokolwiek jej się powie tu będzie trochę jej Ojczyzny. Ten sklepik na rogu i kiosk z gazetami i przystanek autobusu i wiosną różowo kwitnące drzewa. Tak jak dla mnie w Warszawie budka z papierosami na skrzyżowaniu ulic i stare kamienice i złota jesień w Alejach. Nie trzeba jej wmawiać, że kwiaty pachniały tam ładniej i że nie ma takiego drugiego miejsca na świecie, jak Warszawa. Dla niej pewnie nie będzie nic droższego niż Londyn. I może go jej nie zburzą, nie zabiorą i nie przebudują na nowe, obce miasto.

Nie chcę hodować w Basi egzaltowanych tęsknot i sztucznych uczuć. Choć sama w gruncie rzeczy — typowa Polka czy nie — też jestem sentymentalna jeśli o Polskę chodzi. Ale wydaje mi się, że pojmo-

wanie Ojczyzny powinno odbywać się nie tylko na płaszczyźnie emocjonalnej ale także na płaszczyźnie intelektualnej.

Dziecko w pierwszym okresie pojmuję ją jedynie emocjonalnie. W miarę jednak rozwoju to pojmowanie powinno przesuwac się na stronę intelektualną. Tymczasem jakże często polscy wychowawcy grają raczej na uczuciach dziecka i na wrażliwej wyobraźni, która chętnie chłonie tę idealną Polskę z obrazka i z piosenki. Bo to dla dziecka trochę jak bajka. Ale na jak długo to mu starczy i czy w ogóle wystarczy?

Może przydałoby się trochę obniżyć lot i dać dzieciom więcej prawdziwej, realnej i mniej idealizowanej wiedzy o Polsce?

Rozmowy o sprawach polskich w domu nawet „nietypowych“ Polaków przestałyby zaliczać się do trudnych. Polski dom mógłby wtedy dopomóc polskiej szkole, czy harcerstwu w narodowym wychowaniu dziecka. A nie powstrzymywać się od głosu, aby tamtych autorytetów nie dyskredytować.

Zofia Niczewska

---

---

## PANI KOCHANA!

**N**IE rozmawialiśmy dawno, bo trzeba było odpocząć po trudach urlopowych i przeczekać aż minie pierwszy rozpęd rozpoczęcia roku szkolnego dzieci moich Czytelniczek. Ja sam bowiem nie tylko jestem w wieku pozaszkolnym, ale jadając uporczywie *a la carte*, nigdy menu, to znaczy będąc kawalerem, tych problemów nie posiadam. Nie odrzekam się, że kiedyś mogę być jeszcze panem młodym choćby przez jeden dzień, ale prawdopodobnie z powodu wrodzonej nieśmiałości pozostanę cały, nigdy nie zamieniając się na gorszą połowę. Zdaję sobie sprawę z dobrych i złych stron kawalerskiego stanu, który tak charakterystycznie nazywa się w o l n y m. Mądrości życia należy szukać w skarbach języka, który w sposób wyraźny dzieli ród męski na wolnych i niewolnych czyli niewolników. Urząd podatkowy uważa jednak, że wolność należy okupić bardzo drogo i wymierza co tygodnia karę nieprzyzwoitym „kodem“, godzącym zarówno w młodzika jak i w swędziwego pana. Z tą niesprawiedliwością należy wreszcie skończyć. Rzuca się w oczy, że *a la carte* jest zawsze droższe niż menu. „Eee, pan sobie może na to pozwolić bo pan jest kawalerem“. Że przepraszam? Niby dlaczego? Jeżeli ożenię się z panią, która robiąc w kołnierzykach czy koszulach lub na typkach zarabia więcej ode mnie, jeżeli mi od razu dlatego zmniejszą podatki, to będę miał stosunkowo (bez ukrytej aluzji w tym słowie) gorzej? Wtedy czemu stale uważać za obywateli drugiej klasy kawalerów, których język tak wysoko ceni? Przecież mówię się kawaler orderu takiego a takiego, kawaler maltański i nigdy nie słyszałem, by ktoś powiedział małżonek orderu lub choćby wdowiec maltański. To wszystko przez zawiść. Siedzi na

przykład dwóch bezspornie żonatych i popija. Trącają się kieliszkami i co mówią? Nasze kawalerskie. Popijając z drugim kawalerem nie przyszłoby mi do głowy pić nasze małżeńskie. Ulżyłem sobie skargami na niesprawiedliwość ludzką i może znudziłem Cię, Pani Kochana. Więc teraz pomówmy na temat, który Cię na pewno interesuje, o modzie.

Dawno zostałem wyprowadzony z błędu, że kobieta nie stroi się po to by podobać się mężczyznom. Przez długi czas wydawało się jasnym, że stroi się przeciwko drugiej kobiecie. Opinia męża nie liczy się, obcy mężczyźni, o ile się na tym znają, przez grzeczność i wbrew przekonaniu gotowi prawić komplementa na temat najokropniejszego kapelusza. Więc szło wyłącznie o najzawziętsze przyjaciółki, których sposób zielenienia się na twarzy jest najlepszym uznaniem. Ale obecnie okazuje się, że modna kobieta zaczyna stroić się przeciwko samej sobie. Podczas, gdy oswetrzeni mężczyźni w sposób przesadny dbają o swoją wygodę, pani robi wszystko, ażeby sobie utrudnić życie. Można przymknąć jedno oko na noszenie przez panie spodni, nawet tych pań, którym jest z tym nie do twarzy (proszę mi wybaczyć wyrazistą przenośnię). Jesteśmy od lat głęboko przywiązani do spodni i z zasady nie mamy nic przeciwko nim. Dyskutując jednak różne rodzaje trudno opuścić spodnie tzw. Janki (jeans) najbardziej popularne. Te wąskie janki może od biedy nosić zgrabna dziewczyna, która w ten sposób zaoszczędza na pończochach, są one dopuszczalne dla wagi lekkiej, ale każda waga cięższa za brak samokrytycyzmu doprasza się na tychże jankach o karę, stosowaną do dzisiaj w szkołach angielskich. Znikają z naszego języka pewne wyrażenia, które jeszcze niedawno były w użyciu. Nie mówi się już, że trzyma się fartuska mamy ani że ktoś goni za spódniczkami. Argument, że spodnie wymyślił moralista dla trudności ich zdejmowania, nie wytrzymuje krytyki. Nie godzi się na tym miejscu przytaczać obszernych wywodów zbijających tę tezę.

W kapryсах nowoczesnej mody pani źle się zaczyna i źle się kończy. Tyfusowa fryzura została zastąpiona stodołą na głowie. Jest to kłopotliwa, niewygodna i jeszcze mniej twarzowa inowacja. Wypędzono z języka: „twych włosów sploty“, dziewczęce włosów lny i „na ust koralu“. Pewien pan zapytany przez synka, co to są warkocze, odpowiedział, że dawniej nosili je Chińczycy. Zapomniał już biedak o rodzie niewieścim. I tak samo fatalnie modna pani się kończy stąpając po gwoździach. Zniknął jej powiewny krok i trudno nazwać eterycznym zjawisko stukające gwoździami po chodniku. Taki gwóźdź sezonu, to kara którą pani sama sobie wymierzyła.

Pani Kochana! Oto masz okazję wprowadzenia drobnej mody polskiej. Obecnie weszły w modę kolorowe chustki, używane nie tylko na letnisku lecz również przy niepogodzie i wietrze. Wiąza je sposobem babuleńki pod brodą. O ile bardziej twarzone jest wiązanie sposobem polskim dokoła głowy.

Kazimierz Schleyen

Perfumy są stare jak świat. „Początki ich giną gdzieś w mrokach historii” — jak mówić powinni szanujący się pisarze, gdy poruszają wielkie tematy. Nazwa jest młodsza, bo pochodzi z łaciny — „per fumum” — „przez spalenie”. A zatem pierwsze perfumy to „wonne dymy”. Płynne perfumy na spirytusie wynalazł podobno jakiś pustelnik węgierski dopiero w r. 1370. Dawniej obok dymów używano pachnących olejków i maści. Były nieodłącznym składnikiem w misteriach religijnych i ceremoniach pogrzebowych. Na ołtarzach Zaratustry i Konfucjusza, w świątyniach w Memfis i w Jerozolimie, palono kadzidło i mirę. Grecy przypisywali stworzenie zapachów Afrodycie i kto z nas nie przypomina sobie z „Iliady”, jak Miss piękności Olimpu dzień i noc czuwała nad zwłokami Hektora, namaszczając je wonnym balsamem. Zresztą i starożytni Grecy byli dobrymi znawcami perfum i używali różnych zapachów na różne części ciała: miętę na ramiona, majeranek na włosy, olejek palmowy na piersi, tymianek na szyję i kolana, a olejek origanonu na nogi i stopy. Pachnidłom przypisywali też wartości medyczne, co podobno nowocześniejsi uczeni odkrywają na nowo. Stąd nacieranie olejkami zmęczonych stóp podróżnych.

Greczynki lżejszych obyczajów używały wyciągów z róż i z irysów.

Gdy Kleopatra uwodziła Marka Aureliusza perfumowała włosy kadzidłem, a piersi szafranem, cyfranem, irysem i lotusem. Jak wykazuje historia, uwiedzenie to przyszło jej dość łatwo, bo też umiała użyć całą gamę woni. Tymczasem niektóre nasze elegantki pokropią się „chyprem” czy czymś innym i myślą, że już. Sztuka perfumowania się nie jest taka prosta...

Rzymianie tonęli w pachnidłach. Perfumowali kąpiel, mieszkania, łoża, nawet wino. Podobno Neron w czasie uroczystości pogrzebowych Poppei kazał spalić więcej pachnidła, niż cała Arabia mogła wyprodukować w ciągu 10 lat. Zresztą dopiero Arabowie w wiekach średnich wynaleźli właściwą technikę wydobywania naturalnych z kwiatów esencji przez destylację. Wynaleźli przecież alembik.

## FRANCJA KRAJEM PERFUM

Surowe obyczaje wieków średnich wyparły pachnidła z Europy, i dopiero krzyżowcy ze swoich wypraw sprowadzili je ponownie na nasz stary kontynent. Ale tego braku tak bardzo się nie odczuwało, bo wbrew temu, co mogłoby się wydawać, ludzie byli dość czysti i często się kąpali. Nie można tego natomiast powiedzieć o pięknym wieku Odrodzenia, a zwłaszcza o późniejszym okresie Ludwików we Francji. Za czasów „Króla-Słońca” wspaniały Wersal miał tylko jedną... toaletę królewską. A reszta jego dworu? Jak i gdzie kto mógł. Nic dziwnego, że w tych warunkach perfumy były koniecznością nieodzowną. Madame de Pompadour rocznie wydawała na nie ok. pół miliona złotych franków. Aleksander Dumas pisze o tym okresie: „Wszyscy się perfumowali za wyjątkiem filozofów, którzy usiłowali się wyróżnić tym, że śmierdzieli. Ale i w ich obozie byli zdrajcy”.

Od tego czasu Francja przejęła w swe ręce prymat w dziedzinie perfum i do dziś nikt go jej nie odebrał. W drugiej połowie XVIII w. pojawiły się trzy wielkie firmy, które istnieją po dzień dzisiejszy: Houbigant, Piver i Lubin. To najstarsza arystokracja w wonnej heraldyce. Po nich, już w początkach XIX w. zainstalował się w Paryżu niejaki Baptiste Gellé, syn zduna z Abbeville i z punktu stał się dostawcą perfum arystokracji francuskiej. Jego potomkowie zmienili rodowe nazwisko na bardziej melodyjne Guerlain — dziś najslawniejszy perfumer świata. W połowie XIX w. było we Francji już 120 firm produkujących perfumy, a dziś jest ich ok. 400 z ćwiercią miliarda dolarów rocznego obrotu. To jest nielada przemysł. 65% jego produkcji (produkt wykończony, we flakonach) idzie na eksport, którego wartość stale powiększa się (ilościowo potroiła się od 1938 r. kiedy wynosiła 6.000 ton, a w 1959 18.000 ton). W r. 1959 wzrosła o 70

# TAJEMNICZ

milionów dolarów w stosunku do r. 1958, nie licząc eksportu „niewidzialnego”, tzn. tego co turyści wywożą w walizkach (w przybliżeniu 6 milionów dolarów). W tym przemyśle nie ma kryzysów i konfliktów. Wszystko idzie rzeczywiście jak z płatka (rózanego).

W wielu krajach produkuje się perfumy, nawet w Rosji, ale żadne z nich nie są konkurencją dla Francji. Składają się na to dwa elementy. Pierwszy to tradycja i tajniki produkcji, a drugi to Grasse. Ta malownicza, śródziemnomorska miejscowość jest stolicą kwiatów, gdzie gleba, klimat, słońce i wiatry sprzymierzyły się dla kultury wielu ich gatunków. No i nigdzie indziej nie mają takiej woni. Nawet tam, według specjalistów, na różnych polach, taki np. jaśmin ma różne zapachy. Zresztą znany jest w botanice wypadek naszej zwykłej polskiej trawki żubrówki. W Polsce pachnie, a w Pirenejach ta sama trawka nie ma żadnego zapachu.

W Grasse sama lawenda pokrywa 7.000 hektarów, a obok niej pola jaśminu, goździków, tuberozy, mimozy i kwiatu pomarańczy. Jest tam 5.000 właścicieli kultur i 75 destylarni, przez które przechodzi rocznie ok. 100 ton kwiatu pomarańczy i 25 ton róży. A zbiera się w okolicach Grasse ok. 3.700 ton kwiatów rocznie; na jeden kilogram kwiatów jaśminu idzie np. ok. 8.000 roślin.

## NARODZINY PERFUM

Nowoczesne perfumy składają się z całej gamy zapachów. W niektórych jest ponad 60 składników i przygotowanie nowego gatunku trwa całe lata, przeciętnie pięć, a taki np. „Sortilège” firmy Le Galion przygotowywano 11 lat! Nic dziwnego, wonne esencje są delikatne i łatwo ulegają rozkładowi, lub przemianom. Trzeba je utrzymywać. Nawet zapachy trwałe mogą w pewnych połączeniach tra-

cić swe cechy, a w innych wzmacniać się. To wszystko razem misterna, kunsztowna i delikatna kompozycja. Ci, którzy mają ostatnie słowo w komponowaniu perfum, noszą prozaiczną nazwę „wielkich nosów“, bo cała ich praca polega na wachaniu. Ich nos jest tym, czym podniebienie w smakowaniu wina. Nie ma dla nich żadnej szkoły i ten zawód przechodzi z ojca na syna. Ciekawe, że mężczyźni mają subtelniejsze powonienie od kobiet. Damski nos już nie wykryje esencji cytryncowej, rozcieńczonej w stosunku 1:20.000, a męski nochal stwierdzi jej obecność w roztworze 1:100.000. To widocznie atawistyczna pozostałość prymitywnego myśliwego, który weszyl zwierzyne. Niestety tytoń zabija tę ceną właściwość.

Składniki perfum dzielą się na sztuczne i syntetyczne. Te ostatnie poczyniły bardzo duże postępy w związku z rozwojem chemii, ale podstawowym zapachem, który perfumom nadaje tonację,

# ZY ŚWIAT PERFUM

Napisał Jan Claude

są esencje naturalne. Składniki syntetyczne nie dorównują im delikatnością i subtelnością woni. Wśród naturalnych są trzy kategorie: kwietne, zwierzęce i owocowe. Najważniejsze kwietne to jaśmin, róża, hiacynt, heliotrop, goździk, mimosa, żonkil i kwiat pomarańczowy. Ze składników zwierzęcych ważne jest piżmo (z gruczołu piżmowca), ambra (wydzielina z jelit kaszalota), „civette“, wydzielana przez małego gryzonia abisyńskiego i „castoreum“ z gruczołów bobra kanadyjskiego (bóbr rosyjski daje zapach „cuir de Russie“). Chemikom nie udało się stworzyć sztucznej ambry i stąd jest ona drogocennym składnikiem, podczas gdy sztuczne piżmo fabrykuje się z łatwością i piżmowce mogą już sobie żyć w spokoju. Te zwierzęce zapachy jednak nigdy nie stanowią dominanty perfum i nie są przyjemne. Stanowią tylko jedną z nut tej skomplikowanej kompozycji perfum. Składniki owocowe to głównie pomarańcza, „bigarade“ (gorzka pomarańcza) i cytryna. Obok tego wyciągi z drzewa cedrowego i sandałowego, zapachy „korzenne“ jak cynamon itp.

Są trzy metody wydobywania esencji z kwiatów. Pierwsza, klasyczna, to destylacja, druga polega na użyciu rozpuszczalników, jak np. eter, i wreszcie trzecia to macerowanie w czystych tłuszczach (np. róży), które później destyluje się.

Chemia syntetyczna tworzy nie tylko sztuczne zapachy kwiatów naturalnych, lecz cały szereg nowych, oryginalnych, nieznanych w naturze. W rezultacie „wielkie nosy“ mają niesłychane bogactwo wyboru i nie dziwnego, że każdego roku pojawiają się nowe gatunki perfum, odmienne od istniejących.

## 400 PRODUCENTÓW

We Francji jest około 400 fabrykantów perfum, ale rzeczywiście wielkich można wyliczyć z łatwością na palcach dwóch rąk. Fabrykanci dzielą się na dwie grupy: pierwsza, to właściciele „perfumerzy“, którzy niczym innym się nie zajmują, jak największy z nich Guerlain, majstarszy Houbigant, Lubin, Piver, Molinard, Coty i inni. Druga grupa narodziła się między wojnami. Są to wielkie domy mody. Rozpoczęła to Coco Chanel przed wojną i jej „Numer 5“ jest znany dziś na całym świecie. Te domy zdobyły sobie markę w świecie kobiecym, nie dziwnego, że wykorzystują ją dla prowadzenia własnych perfum. W tej chwili już chyba wszystkie mają swoje perfumy i każdego roku prezentują nowe gatunki. Co więcej, domy, które nie wytrzymały konkurencji w modzie, utrzymały się i prosperują w dziedzinie perfum. Znikł Molyneux, Worth, Marcel Rochas, Lucien Lelong i in., ale ich perfumy zostały. Zresztą sama Chanel przetrwała dzięki perfumom, bo przez długie lata jej domy mody były zamknięte.

Wiele z tych domów mody nie ma oczywiście własnych wytwórni; są tylko właścicielami nazwy, a perfumy przygotowują dla nich prawdziwi perfumery. Nie oznacza to jednak, że obok ładnie zaprezentowanych i głośno rozreklamowanych, ale niezbyt wartościowych gatunków nie, ma tam rzeczywiście doskonałych kompozycji.

## SZTUKA WYBORU

A teraz istotny problem. Jak w tym bogactwie nazw i gatunków piękna pani ma wybrać „swoje“ perfumy? Nie jest to ani łatwe ani proste, bo tak jak droga suknia, wygląda pięknie i uroczo na jednej osobie, a banalnie, a może i śmiesznie na innej. Poczucie dobrego smaku i estetyki odgrywa tu istotną rolę. Ale jest też inny, bardzo ważny czynnik — to dobre małżeństwo perfum ze skórą. Ten sam gatunek na skórze jednej osoby nic nie traci ze swego bogactwa i pięknego zapachu, podczas gdy na innej zmienia się i może się stać wręcz nieprzyjemny. Jest to prawdopodobnie kwestia potu, tłuszczu, wydzielin, czy reakcji skóry. Dlatego wyboru perfum nie należy powierzać swemu adoratorowi, lecz samej się tym zająć.

Jak próbować perfumy? Nigdy z flakonu, lecz silnie rozetrzeć kilka kropel na wewnętrznej stronie przegubu ręki lub łokcia i odczekać chwilę, aż alkohol się całkowicie ulotni. Dopiero wtedy wachać, ale jeszcze się nie decydować. Należy odczekać 1—2 godz. i znowu powąchać. Jeżeli zapach nie znikł, lub się nie zmienił, to oznacza że ten gatunek jest w zgodzie ze skórą. Ale nie oznacza to jeszcze, że

strona estetyczna jest załatwiona. A ta nie jest łatwa.

Oczywiście nie jest słuszną zasadą, że piękna pani ma mieć tylko jeden gatunek perfum, który stanowi część jej osobowości. To bardzo prymitywny pogląd. Kobieta, która pracuje w dzień w biurze, a wieczorem używa np. silnych perfum „Joy“ (Patou), odrzułaby swych towarzyszy pracy. Inne perfumy nadają się na kort tenisowy, a inne, gdy ta sama osoba wieczorem odstawia lwicę salonów. To co jest przyjemne na plaży w gorące lato, nie jest wcale miłe zimą w teatrze. Prawdziwie elegancka pani ma całą kolekcję perfum, na każdą okoliczność. Naturalnie powinna ta kolekcja mieć coś wspólnego, np. dominantę jaśminu podkreślonego ambra. W lecie i na świeżym powietrzu zapach doda coś, czego jej brak, podczas gdy delikatne perfumy mogą złagodzić twarde typ brunetki.

Potocznie mówi się, że blondynki powinny używać delikatnych perfum o kompozycji kwiatowej, a ciemne brunetki ciężkich o typie orientalnym. Czasami tak może być, ale nie zawsze. Bo nieśmiałej blondyneczce silny, agresywny zapach doda coś, czego jej brak, podczas gdy delikatne perfumy mogą złagodzić twarde typ brunetki.

#### GWIAZDKA NADCHODZI

Tu nie łatwo radzić, zwłaszcza że jest tyle gatunków. Ale posłuchajmy kilku rad, zwłaszcza, że Gwiazdka się zbliża, a więc okres podarków.

**AIMANT (Coty)** — dobrze znana nazwa. Jej dominantę stanowi róża i jaśmin. Są to perfumy klasyczne, przyjemne, mają rzeczywiście coś przyciągającego i młodego.

**ANTILOPE (Weil)** — o podobnej dominancie, są świeże i młode. Odpowiadają nowoczesnej pani — i panience — która uprawia sporty i przebywa dużo na świeżym powietrzu.

**CALYPSO (Piguet)** — ma zapach ciepły i silny, gdzie wybija się goździk, podkreślony jaśminem.

**DETHEMA (Revillon)** — Powstały kilka lat temu i zrobili furorę. Revillon to jeden z najdroższych domów futer na świecie, a więc i jego perfumy, w których przebija hiacynt, lilia i jaśmin, odpowiada eleganckiej pani, otulonej w piękne futro.

**FEMME (Rochas)** — ten ciekawy i bardzo kobiecy zapach przybiera inny charakter u różnych osób, prawie zawsze przyjemny. Przypomina egzotyczne lasy.

**FILLE d'EVE (Ricci)** — Wybija się tu chypre, całość ma mieć charakter zmysłowy, uwodzący.

**FLATTERIE (Houbigant)** — nowy, b. kobiecy i subtelny gatunek tej starej firmy, dla pani w pełnej swej krasie, która obok perfum, przyciąga i czym innym.

**HUIT-HUIT (Sterle)** — Róża i jaśmin podkreślone są piżmem i korzeniami. Stworzone przez jubilera, a więc nie dziwnego że drogie. Jedne z najbardziej trwałych, oszałamiające.

**JE REVIENS (Worth)** — świeże, subtelne, dla osób młodzieńskich. Przypominają pachnący ogród.

Ten zapach chce powiedzieć po skończonej randce — „Powróć“.

**JOLIE MADAME (Balmain)** — To kompozycja tak skomplikowana, jak piękna kobieta. Perfumy wielkich premier i wieczorów i drogich sukni balowych.

**LASSO (Patou)** — agresywne, bogate, jak broń uwodzicielki. To zapach nie dla pensjonarek, ale dla kobiet, które wiedzą, czego chcą.

**MISS DIOR** — pomyślane dla młodych osóbek, ale nie dla prostych i naturalnych. Są kokietyjne, przypominają wielkie bale debutantek, mimo swego bardzo kwiatowego charakteru.

**MEMOIRE CHERIE (Arden)** — O dominancie bergamoty i chypru, bardzo narzucające się, odpowiadają bogatym milionerkom.

**ODE (Guerlin)** — Są sławne na całym świecie. Dominują w nich kwiaty. Użyte skromnie są subtelne, dyskretne i świeże. Bardziej skoncentrowane nie zgubią się i zachowają swe cechy w najbardziej błyskotliwych przyjęciach, gdzie dym miesza się z agresywnymi zapachami. To arcydzieło perfumierii. Dominuje w nich heliotrop, przy róży i jaśminie.

**ORAGE (Lelong)** — Świeży zapach tajemniczych lasów jesiennych. Oryginalne i zwracające uwagę, mimo że są dyskretne.

**PRETEXTE (Lanvin)** — Złotne i kokietyjne. Zmieniają swe nuanse na każdej kobiecie. Można je używać o każdej godzinie. Znawcy mówią, że to perfumy wesołej pieszczotki.

**SI (Schiaparelli)** — Skomplikowane i tak zharmonizowane, że trudno w nich wyróżnić jakąś dominantę. Odpowiadają charakterowi tajemniczemu.

**VETIVER (Carven)** — Pierwsze perfumy w dwóch odmianach — dla kobiety i dla „niego“. Odmiana kobieca świeża i bardzo wyrafinowana, męska „sucha“ i wytrawna. Dla zakochanej pary.

Oto kilka gatunków na zimę. Oczywiście wyliczenie nie zamyka listy.

#### CO WYBIERAJĄ INNE?

Nie wszystkie kobiety przyznają się, jakich używają perfum. Ale niektóre zdradzają ten sekret.

Jayne Mansfield, Liz Taylor i Kim Novak używają HUIT-HUIT. To te perfumy miasto Paryż ofiarowało królowej Elżbiecie, gdy była z wizytą we Francji.

Gina Lollobrigida wybrała FILLE d'EVE, a jej konkurentka Sophia Loren JOY (Patou), jedne z najdroższych, niesłychanie skoncentrowane i agresywne.

Marlena Dietrich i Marilyn Monroe pozostają wierne numerowi „CINQ“ Chanel, który narodził się ok. 1920 r.

Francuska gwiazda Martine Carol woli perfumy z tysiąca i jednej nocy SHALIMAR (Guerlin).

Księżna Windsoru podobno przeszła na SEGA (Lola Prussac), o zapachu dyskretnym i wesołym. Farah Diba, która szczęśliwie powiła następcę tronu irańskiego, wyjechała z Paryża z wielkim zapsem DETHEMA. Michèle Morgan, wielka aktorka francuska, zaadoptowała BANDIT (Piguet).

Inna aktorka, Jeanne Moreau, (z filmu „Les Amants“), od dawna używa DOBLIS (Hermes) o bardzo świeżym i kwiatowym zapachu.

Wreszcie pani Eisenhower wybrała NUIT DE LONGCHAMP (Lubin), o świeżym i dyskretnym zapachu, które w przeciwieństwie do innych perfum, nabierają mocy w trakcie ulatniania się.

### JAK SIĘ PERFUMOWAĆ?

Najlepszy i najoszczędniejszy sposób, to przy pomocy dobrego i szczelnego rozpylacza. Gdzie? Szyja, ramiona, pachy, oczywiście biust i — ważny punkt — kolana. Jeżeli ktoś chce mieć koniecznie perfumy, które na jej skórze ulatniają się szybko, lub zmieniają, to można perfumować suknię i bieliznę. Zawsze futro, ale bardzo dyskretnie. (perfumy chronią przed molami); nigdy samo futro, lecz podszewkę, a jeszcze lepiej zawiesić na wieszaku „saszetkę“ z perfumami. Ale uwaga! Niektóre perfumy rozkładają się na pewnych materiałach, dlatego trzeba zawsze wypróbować. Nie zapominać o szafie czy komodzie z bielizną. Gdy garderoba prześiąknie lekko perfumami, to nawet ciężkie gatunki nabiorą charakteru dyskretnego.

Produkty kosmetyczne i toaletowe są najczęściej perfumowane. Mały kłopot, jeżeli to jest tylko zapach wody kolońskiej lub lekkiej lawendy, ale niektóre z nich wydzielają woń agresywną, która może popsuć najbardziej wyszukane perfumy. Oczywiście w tanich mydłach nie może być dobrych perfum, które są drogie. Należy się więc wystrzegać tych tanich zapachów i najlepiej — jeżeli kieszeń pozwala — dobrać wszystko z zapachem swoich perfum, mydło, puder, kremy, wodę toaletową itd. Ale to droga zabawa, więc lepiej kupować te produkty w ogóle bez zapachu.

Ostatnio perfumeryzy wypuszczają „perfumy toaletowe“ w ładnych rozpylaczach pod ciśnieniem, w „atomizerach“. Są o wiele tańsze, oszczędne i bardzo dyskretne, nadają się na codzień.

Wreszcie perfumy trzeba chronić przed zmianami. Nigdy we flakonie na słońcu; zawsze szczelnie zakorkowane. Rozpylacz do perfum powinien być mały, bo perfumy mogą w nim po pewnym czasie, pod wpływem powietrza, ulec rozkładowi. Gdy się jest właścicielem dużego flakonu perfum, to po przelaniu pewnej ilości do rozpylacza, należy wrzucać do flakonu szklane kulki tak, by jego zawartość dochodziła zawsze do korka. Uniknie się w ten sposób niebezpieczeństwa zwiędzenia. Perfumy to bardzo wrażliwy produkt.

### A PANOWIE?

To delikatny temat. Od młodości mam do niego awersję. Gdy jako sztabak wróciłem kiedyś od fryzjera, który skropił mi czuprynę jakimś „vegetalem“, mój ojciec, stary i zatwardziały kawalerzysta, prychnął z odrazą jak koń i palnął: „Mężczyzna może pachnieć tylko skórą i tytoniem. Marsz, smarkaczu, z powrotem do fryzjera i pod zero!“ Oczywiście była mowa o prawdziwej skórze, tej z której robi się siodła i o tytoniu do palenia, a nie o „Cuir de Russie“ i „Tabac“. Od tego czasu każdy facet, od

którego zawiewało jakimiś perfumami, był dla nas natychmiast uosobieniem gigolaka. Ale czasy się zmieniają, samochód zastąpił konia, a plastyk prawdziwą skórę. Mężczyźni coraz więcej troski wykazują o swój wygląd zewnętrzny, o fryzurę, a nawet o cerę. Dawniej tylko woda kolońska i lawenda były tolerowane, dziś firmy jedna po drugiej wypuszczają nowe produkty kosmetyczne i perfumy męskie. Co prawda niektórzy z bywalców dzielnicy Saint Germain-des-Prés mają taką awersję do wody i mydła, że jak za czasów Ludwika XIV pachnidła są koniecznie im potrzebne.

Lecz dla innych? Nawet dla filozofów jest woda kolońska i lawenda. Mężczyzna powinien się znać na perfumach swej pani. Nie na swoich. To wszystko.

### TAJEMNICA PERFUM

Od najdawniejszych czasów pewnym zapachom przypisywano właściwości pobudzania gorących uczuć u mężczyzn. Uważano je nawet za afrodyzjaki. Szczególnie szafran i ambra ma posiadać tę cechę. Egipcjanie mieszały do wonnych dymów korałę, drzewo sandałowe, sproszkowanego kameleona i oczywiście ambre. Podobną reputację posiadało ożymio.

Co jest w tym z prawdy? Trudno odpowiedzieć. Uчени zaprzeczają tym cudownym właściwościom. Ale wiadomo, prawdziwi uczeni są zwykle w takim wieku i stanie temperamentu, że już na nic żadne perfumy nie pomogą.

Jan Claude



To mój bliźniak. Ale Pani rozpozna nas bez trudu...

## DLA PIĘKNYCH OCZU...

(Dokończenie ze str. 2)

pa Jean Harlow? Rok 1934 - 1935? Czwierć wieku! Już chyba najwytworsze starsze elegantki z najcięższej prowincji zapomniały o tej bolesnej modzie, bo naturalnie „golenie brwi” istniało tylko w wyobraźni Panów, a epilacja do przyjemności nie należy.

Wracam do naszego tematu: dla każdej prawie z Pań niezbędnym zabiegiem będzie lekkie uregulowanie rysunku brwi, oraz oczyszczenie ze zbędnych włosków przeszczerzenia między brwią i górną powieką oraz między brwiami. Rozjaśnią to niezmiernie oczy, podnosi łuk brwiowy i daje twarzy młodszą wykład. Natomiast należy zachować zupełnie naturalną górną granicę brwi i nie ulec pokusie nadania im idealnej, regularnej sztucznej linii.

Malowanie rzęs rozpowszechniło się tak bardzo, że trzeba by raczej mówić o tym jak mascary nie nadużywać niż wyjaśniać sposób jej użycia. To samo zresztą stosuje się do tęczowo-kolorowych szminek nakładanych bez ładu i składu na powieki. Groteskowo wyglądają te Picassięta i Van Dongenki sfoczone w autobusie czy na schodach metra w deszczowe i wietrzne rano. Przy tym pamiętać należy, że oczy otoczone drutem kolezastym twardych, sztywnych, grubych rzęs, nie tylko nikogo nie upiększają, ale dają wykład sztuczny, ciężki... i szczerze dodają lat.

Pani Alina



## GOŚĆ W DOM — KŁOPOT Z KOŁACJĄ!

Najłatwiejszym, ale chyba i najnudniejszym daniem jest kurczę z rożna, kupowane gotowe i gorące w dniu, kiedy Pani wraca do domu po pracy, z perspektywą gościa czy gości na kolację. Ale można to samo kurczę podać jako bardzo smaczną i efektowną potrawę, nie wymagającą przy tym skomplikowanych przygotowań.

Trzeba oprócz pieczonej kury kupić puszkę (albo dwie, jeśli kura jest większa) sosu pomidorowego (nie puree, ale sosu), puszczykę grzybków, również puszczykę czerwonych gotowanych papryk, kilka czarnych oliwek i jeden mały por. Można również dodać puszkę gotowanych bakłażanów (aubergines).

Kurę należy podzielić na niewielkie kawałki. Odciać starannie skrzydełka, odrzucając ich wysuszone końce, oddzielić udka i nóżki — w miarę możliwości usunąć z nich kostki. Oddzielić ostrożnie białe mięso — pokrajać na płyty (bardzo ostrym nożem), oddzielić resztę mięsa, starając się zachować je w większych kawałkach. Małe kawałeczki drobno usiekać i odłożyć osobno.

Na dno pyreksu położyć parę

małych kawałków masła. Ułożyć kawałki kury, przełożyć je kilkoma kawałkami czerwonego pieprzu z puszki (użyć do tego celu 1/2 lub 1/3 małej puszki) zalać łyżką rosołu (w braku rosołu łyżką wody), lekko posolić, jeśli kura jest bez smaku — zakryć szczelnie folią lub cały pyreks owinąć papierem i wstawić do niezbyt gorącego pieca.

(Jeśli Pani ma gliniany, lub porcelanowy, niezbyt wysoki rondel do zapiekania, proszę go użyć zamiast pyreksu i w nim podać potrawę na stół).

Sos pomidorowy wlać do rondelka, wrzucić posiekane resztki mięsa, dobrze zagrzać (nie gotować), wrzucić oliwki, wyjąwszy z nich uprzednio pestki, resztę pokrajanej na dość duże kawałki papryki, grzybki (bez wody) i na waziutkie talarki pokrajany por. Jeśli używa Pani również bakłażany, proszę przełożyć nimi kawałki kury. Gorącym sosem zalać kurę na 10-15 minut przed podaniem, zakryć folią — 5 minut podgrzać w bardzo gorącym piecu, ma następne 5 minut przygasić piec i zdjąć folię. Podać z ryżem na sypko.

Pan Józef

## SIWE WŁOSY

Czy słysząc włośm można przywrócić ich dawny naturalny kolor?

Duży wpływ na włosy i na ich zdrowie ma jedna z witamin grupy B, a mianowicie „pantenol”. Nie tylko używa się jej w produktach, które mają zapobiegać wypadaniu włosów, ale zachowuje ona również naturalny ich kolor. Obok niej podobny wpływ ma jod, który niektórzy specjaliści nazywają „chlebem starców”. A więc pierwszym warunkiem zachowania naturalnego koloru uwłosienia jest staranne dobieranie swego pożywienia, tak by w nim nie zabrakło witaminy i jodu.

Najbogatszym źródłem wszystkich witamin B, które mają wybitny wpływ na zachowanie młodości, są świeże drożdże piwne. Drożdże suche, aczkolwiek bardzo wartościowe, mają jednak o wiele mniejszą skuteczność. Obok tego witaminy grupy B znajdują się w kiełkach zbożowych (które

łatwo można przygotować w domu), w kasztanach, w soczewicy, w żółtku jajka, w niektórych zielonych jarzynach, w sercu, w wątrobie i merkach, w grzybach, szparagach, fasoli, w mleku, w jogurcie.

Popularnym źródłem jodu są ryby morskie, zielone jarzyny, szparagi, marchew i tran.

Ale to nie wszystko i same witaminy z jodem nie przywrócą siwym włosom ich dawnego koloru. Istotą kuracji stanowi masaż głowy i trzeba mieć dużo cierpliwości, by go regularnie stosować aż do skutku. Masaż ten nie polega na pocieraniu palcami skóry, lecz należy skórę, która jest na głowie ruchoma, silnie przycisnąć palcami i poruszać tak, by ona masowała się o czaszkę i w jednym miejscu masować tak długo, aż się poczuje ciepło. W ten sposób ożywia się podskórne naczynia włoskowate, które z biegiem lat zanieczyszczają się, a nawet zatykają i nie mogą skutecznie odżywiać włosów.

Jest to kuracja długotrwała, ale gdyby była łatwa, to nie byłoby siwych ludzi.